Nr. 68. Lwów — Czwartek dnia 23 Marca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
[illegible] należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ [illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 40 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Wiktora M. | Kodrata M.
Jutro | św. Gabryela Ar. | Sofroniusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 5
Zachód „ „ 6 m. 9

Długość dnia godzin 12 min. 4
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Szanse dalszej wojny.

Francya, kredytorka i sojuszniczka caratu, gorąco go wzywa do zakończenia wojny. *Le Matin*, organ prezesa gabinetu p. Rouvier, pisze w artykule p. t. „Pokoju! Pokoju!“: — „Dość rozlewu krwi, dość bohaterstwa po obu stronach! Los wojny już jest zdecydowany. Opanowawszy morze Żółte, Japończycy stali się panami Mandżuryi. Już im Rosyanie nie odbiorą zwycięstwa, a dla honoru doprawdy nie potrzebują walczyć, ponieważ pozostał on nietknięty: świat podziwia zwycięzców, lecz niemniej podziwia zwyciężonych. Nauczona własnem doświadczeniem, Francya ma prawo powiedzieć swej sojusznicy, że okropne skutki sprowadzi na państwo upieranie się przy sprawie przegranej i trwanie dla czczej ambicyi przy daremnych marzeniach“.— *Temps*, dziennik ministra spraw zagranicznych p. Delcassé, pisze: „Wobec bardzo niepewnej sytuacyi wojennej w Mandżuryi, zamiar rosyjskiego rządu prowadzić wojnę dalej wprawia dyplomacyę w zdumienie. Jest zupełnie zrozumiałe, że francuskie instytucye finansowe nie są skłonne traktować z Rosyą o nową pożyczkę. Będzie na to czas po wyjaśnieniu się sytuacyi zarówno na widowni wojny, jak wewnątrz państwa rosyjskiego. Publiczność francuska, która już ulokowała w Rosyi przeszło 12 miliardów franków, musi być uspokojona. Choćby warunki pokoju były ciężkie, trzeba je przyjąć, bo niepodobna przecież, aby Rosya poświęciła wszystkie swe interesa w Europie, w Azyi środkowej, na Bałkanie, — żeby nawet poświęciła siebie dla przedsięwzięcia źle zaczętego i prowadzonego bez widoków powodzenia“. — *Gaulois* tak się odzywa: „Nieszczęśliwa wojna na Dalekim Wschodzie służy jedynie celom polityki niemieckiej, więc też zasługuje na wiarę pogłoska, że głównie cesarz Wilhelm zachęca cara do prowadzenia wojny nawet po mukdeńskim pogromie. Jeżeli nie czyni tego bezpośrednio, to pośrednio, przez rosyjskich dygnitarzy niemieckiej narodowości. Niemcy, nie wyjmując oręża, raz już wygrały wielką wojnę. Było to wtedy, gdy Francya rzuciła się w roku 1859 tym na Austryę, którą tak osłabiła, że wzrosło znaczenie Prus w Europie. Potem już łatwo było wygrać pod Sadową, a następnie pod Sedanem. Katastrofa mukdeńska jest znowu wielką wygraną Niemiec. Świat słowiański powinien nareszcie poznać politykę berlińską, powinien zrozumieć, że czem dłużej potrwa zawichrzenie wszystkich stosunków w Rosyi, tem pewniej przyjdzie do ryku armat w dolinie Wisły: Rząd petersburski niech nareszcie przestanie pracować *pour le roi de Prusse* co czynił przez cały wiek XIX“.

Czy tylko przez XIX? Tę pruską służbę zaczęła już Katarzyna II. Ale mniejsza o to. Już nie ze względu na przyszłe niebezpieczeństwa, nie z powodu, że wycieńczenie Rosyi jest czystym zyskiem Prus, ale po prostu w skutek widocznej niemożliwości powodzenia wojny powinna Rosya jej zaniechać. Wiemy, że na to trudno jej się zdecydować, bo wszakże utraci wszelki wpływ w Azyi, pożegna się z nadziejami ogromnie górnemi, straci setki milionów rubli, wydane na Port Artura, Dalny, na dwie mandżurskie koleje, lecz przecież nie będzie inaczej po najdłuższej wojnie, ponieważ wygrać jej Rosya nie może, — bezwarunkowo nie może!

Dlaczego? Z dwóch powodów, na które — rzecz dziwna! — zdawać się może, że nikt nie zwraca uwagi.

Pierwszy powód jest militarny. Mandżurya jest krajem tak gęsto zaludnionym, jak może żaden na kuli ziemskiej. Wioska tam przy wiosce, że między niemi nie ma gdzie szpilki wetknąć. Gdzie bardzo ciasno, tam zawsze ludzie niechętnie widzą cudzoziemców; jest to powszechną regułą; a do tego trzeba dodać jeszcze właściwą rasie żółtej wyłączność. Wszakże dla Chińczyka każdy Europejczyk jest „białym dyabłem“, istotą wstrętną, znienawidzoną. Krwawe też są dzieje wszystkich stosunków Chin z Europą. Peryodycznie powtarzały się rzezie ludzi białych: kupców, misyonarzy, marynarzy, przemysłowców. I oto do takiego kraju wdarli się Rosyanie ze swem wojskiem, z tłumem robotników i przedsiębiorców kolejowych, ze swą czynowniczą szarańczą. Przybyli i jęli gospodarować po swojemu, zabierając drogą ziemię pod kolej, pod nowe miasta, pod koszary i na pola ćwiczeń; przybyli ze swymi sądami, łapownictwem, knutem i samowolą. Rosyjski pisarz Engelhardt, który zwiedził Mandżuryę, pisze w swym dzienniku podróży: „Chińczycy nawykli do samowoli swych mandarynów, ale kiedy naszą poznali, dopiero zrozumieli, do jakiej doskonałości można ją doprowadzić“. Rzecz więc naturalna, że Chińczyk, który z mlekiem matki przyjmuje nienawiść do cudzoziemców, stał się w Mandżuryi zapamiętałym wrogiem Rosyan. Te uczucia wybuchały w nim już przed wojną. Dość przypomnieć krwawy bunt w Błagowieszczeńsku, albo rzeź w Kirynie. Kiedy więc przyszli japońscy pobratymcy, aby wypędzić Rosyan, cała ludność mandżurska zaczęła służyć Japończykom. Jedni potworzyli bandy chunchuzów, które jakby rojem zjadliwych komarów otoczyły armię rosyjską i na śmierć kąsały każdy podjazd, każdego żołnierza na czatach, — inni, nie za pieniądze, lecz z patryotyzmu objęli służbę szpiegowską. Sztab rosyjski nic nie wie, japoński wie o najmniejszym rosyjskim oddziale, nietylko na linii bojowej, ale daleko za nią, aż do Amuru i Bajkału. Tylko tem się tłómaczy przedziwnie zręczne okrążenie armii rosyjskiej pod Mukdenem, ale prawie tak samo było pod Tiulenczenem, Daszicao i Laojanem. Teraz służba ludności Japończykom stanie się jeszcze gorliwsza, bo zwycięzca nie zabiera sobie zdobytego kraju, jakby to się stało w Europie, lecz wezwał rząd chiński, aby wysłał wojsko i urzędników do objęcia kraju w posiadanie. Krótko tedy mówiąc, Japończycy walczą w kraju przyjacielskim, Rosyanie—w nieprzyjacielskim, w takim, gdzie są śmiertelnie znienawidzeni. Ze stanowiska militarnego to jest okoliczność niezmiernie ważna.

Drugim powodem, dla którego Rosya już nie może liczyć na pomyślny obrót kampanii jest to, że prowadzić wojnę będą te same czynniki, które ją zaczęły. Naczelny wódz tylko kieruje za pomocą swego sztabu; może więc bitwę wygrać, jeżeli mu posłuży szczęście, może bitwy uniknąć, jeżeli przewiduje fatalny jej koniec. Ale kampanię wygrywa lub przegrywa nie on sam, jeno do spółki z intendanturą, kwatermistrzostwem, zarządem kolejowym, organizacyą mobilizacyjną itd., słowem do spółki z całą administracyą państwową, oddaną na usługi wojsku. A więc czynownictwo ma się przyczynić do pomyślnego zakończenia wojny? — to samo czynownictwo, które nie potrafiło przewidzieć jej wybuchu, ani jej zapobiedz, skoro — jak powiadają — carat nie był przygotowany, ani energicznie jej popierać, kiedy już się zaczęła? Jakże to się stać może, żeby ta olbrzymia maszyna biurokratyczna zmieniła się nagle z niedołężnej i złodziejskiej w rozumną, energiczną, i uczciwą? Oto już czternasty miesiąc toczy się wojna, a w całym tym czasie biurokracya potrafiła wystawić w Mandżuryi, licząc wszystko razem, pół miliona żołnierzy i to nie odrazu, ale małemi partyami, a to ogromnie zmniejszało wartość sił bojowych. Napoleon I mawiał: „Małe pakiety nic nie są warte“. Kiedyż więc ta sama biurokracya zdoła wystawić i potem dostawić do Mandżuryi 400.000 żołnierzy, o których mówią, jako o nowej armii?

Zdaje się, że o wysłaniu tej nowej armii do Mandżuryi już mowy być nie może. Chyba zbierze się ona w kraju Nadamurskim, ale nie w Mandżuryi. Wedle ostatnich telegramów, Japończycy wciąż pędzą Rosyan na północ, ku kolei, która z Charbina prowadzi do Władywostoku; zajęli już Kajjuań, o 32 kilom. na północ od Tielina. Punkt ten jest ważny przez to, że stara, bardzo szeroka, murowana droga chińska rozdziela się tu widłami, których ramiona są jednakowo długie, jedno ramię prowadzi do Charbina, a drugie bardziej na wschód, do miasta Ninguty, które jest stacyą kolei charbińsko-władywostockiej. Japończycy, jako bardzo liczni, mogą się podzielić i maszerować jednocześnie na Charbin i na Ningutę przez Kiryn; zdaje się, że już to robią; natomiast Rosyan tak stosunkowo mało, że nie mogą się podzielić. Jeżeli pójdą na Charbin, Japończycy ubiegną ich w Ningucie, a jeżeli się cofną na Ningutę, Japończycy, ścigając ich, poszlą równocześnie część wojsk na Charbin. Tak, czy owak, zawsze przetną komunikacyę Władywostoku z Rosyą. Więc ta nowa armia, którą car nakazał zmobilizować, będzie mogła korzystać tylko z rzeki Amuru, a zatem do Mandżuryi już nie wejdzie.

W tej chwili zgoła niewiadomo, kędy z Kajjuania pocznie się cofać armia rosyjska, na Charbin, czy na Ningutę. Za obu kierunkami przemawiają równie ważne względy: za pierwszym — zbliżyć się do nadciągających z Rosyi posiłków, do składów amunicyi i żywności w Charbinie i Cycykarze; za drugim — zasłonić Władywostok. Nie wiemy nawet, gdzie się znajduje rosyjski sztab główny; depesze z Petersburga powtarzają treść raportów jen. Leniewicza, ale nie podają, skąd owe raporty wysłano. Wreszcie Leniewicz donosi, że sam nie wie, gdzie są korpusy pierwszy i drugi.

Nie widzimy po rosyjskiej stronie podstawy do prowadzenia dalszej wojny. Wiemy jedno, że w Petersburgu liczą na wyczerpanie się sił japońskich. Ale liczyć na błędy przeciwnika, zamiast na swój rozum, liczyć na słabość wroga, która może nie nastąpi, zamiast na swą siłę, — to gra bardzo hazardowna.

Rozdział między Kościołem a państwem.

Zmieniony nieco przez gabinet Rouviera, a zatwierdzony przez komisyę izby deputowanych, projekt oddzielenia Kościoła od państwa stanął na porządku dziennym rozpraw parlamentarnych. Telegramy będą zawiadamiały o przebiegu obrad nad tą sprawą, która żywo zajmuje cały świat katolicki. Dlatego streszczamy tu projekt rządowy.

Przeprowadzenie rozdziału podzielono na trzy okresy, z których pierwszy jest bardzo krótki, a ostatni bezterminowy, nieobjęty paragrafami teraźniejszej ustawy, pozostawiony [illegible] dzie trwał dwa lata. Wypełnią go tylko przygotowania do rozdziału, lecz w stosunkach nic się nie zmieni. Duchowieństwo będzie po dawnemu korzystało z świątyń, z budynków kościelnych i dochodów, przyznawanych przez państwo, ale administracya rządowa wejdzie w posiadanie wszystkich nieruchomości kościelnych i już będzie w nich dokonywała zmian, naprawek i restauracyj podług swego uznania. Każdy proboszcz i wikary otrzyma zawiadomienie, że przyznano mu pewną pensyę na dwa lata, przyczem włożony na nich będzie obowiązek pilnowania, aby żaden kapłan nieautoryzowany przez rząd nie spełniał religijnych posług. Zdaje się, że biskupów rząd wcale nie będzie mianował, ponieważ o tem nie ma wzmianki w projekcie. Biskupi, którzy już są, będą tolerowani i zaopatrywani w pensyę, ale nowych, jak się zdaje, rząd nie myśli powoływać. Teraz wakuje dziesięć stolic biskupich; w ciągu dwóch lat zawakuje zapewne jeszcze kilka. W ten sposób Kościół francuski będzie ku końcowi pierwszego okresu miał episkopat bardzo osłabiony i rozluźniony. Znaczna część publiczności przyzwyczai się do braku władzy dyecezyalnej, nawyknie do tego, że proboszcz jest pierwszym i ostatnim kierownikiem spraw religijnych. Rząd przypuszcza, że ten pierwszy okres przekona katolików, iż właściwie nie stało się nic niewygodnego, albo krępującego wyznawanie wiary.

Rząd bardzo pragnie, aby rozdział dokonał się bez żadnych wstrząśnień i bez dragonad, na które pozwalał sobie Combes. Sprawa swobody sumienia jest zupełnie obojętna dzisiejszym rządzcom Francyi, ale pragną oni uniknąć zatargów, które mogą mieć przykre polityczne następstwa. Każda nagła zmiana łamie przyzwyczajenia, tego więc rząd postanowił unikać bardzo starannie, wychodząc z założenia, że wielki ogół dba o formę daleko więcej, aniżeli o treść. Ostrożność jest konieczna zwłaszcza dlatego, że się zbliżają powszechne wybory. Najzacieklejszy więc ateusz między deputowanymi, największy nienawistnik wiary nie chce, aby w tym czasie rozgoryczano jego wyborców. Po wyborach — co innego! Można będzie energicznie zabrać się do znienawidzonych „doktryn“ religijnych, ale trzeba, żeby podczas agitacyi przedwyborczej mogli kandydaci radykalni mówić wyborcom, że oto ten okrzyczany rozdział jest przecież w gruncie rzeczy tem samem, co było. A gdy po wyborach zacznie się drugi okres rozdziału i ludność zacznie się zżymać, a skarżyć na niewygodne jej przeróbki i nowe koszta, wówczas można jej będzie mówić, że wszakże te wszystkie zmiany zarządzili świeżo wybrani deputowani. Zapóźno skarżyć się na nich, skoro naród dobrowolnie powierzył im mandaty!

Dopiero więc w tym drugim okresie, a zatem za dwa lata, nastąpi zniesienie konkordatu, zawartego w r. 1800 nym. Wszelako i wtedy przemiana będzie się odbywała powoli, ostrożnie, w ciągu lat dziesięciu. Pensye duchowieństwu będą odebrane, lecz w ten sposób, że ci wszyscy biskupi, proboszczowie, katecheci i wikaryusze, którzy już są na stanowiskach, otrzymają dożywotnią emeryturę, wprawdzie mniejszą od pensyi, ale przecież ci wszyscy kapłani, jeżeli postarają się o pozostanie na swych stanowiskach, będą brali wynagrodzenie od gmin wyznaniowych. Dopiero późniejsi ich następcy będą otrzymywali tylko to wynagrodzenie od gmin wyznaniowych, a już nic od państwa. Ci kapłani-emeryci i owi nowi tak się pomieszają ze sobą, że przejście od jednych do drugich będzie niespostrzeżone przez ogół. Tak samo będzie zrobione ze świątyniami i innymi budynkami kościelnymi. W drugim okresie będą one już wynajmowane przez państwo gminom wyznaniowym, ale za sumy bardzo małe, co roku trochę większe, a tu państwo nakłada na siebie obowiązek, że nie ma prawa nie wynająć świątyni, dzwonnicy, plebanii i t. d., oraz, że musi wynająć tylko temu wyznaniu, które dotąd było w posiadaniu budynku, jeżeliby zaś gmina wyznaniowa nie chciała go wydzierżawić, to i w takim razie nie może on być obrócony na cele niemiłe dla owej gminy.

Po latach dziesięciu skończy się okres drugi. Zacznie się potem całkiem nowy porządek, którego szczegół[illegible] obmyśli wówczas parlament. Ale już dziś będą ustalone jego główne podstawy. A więc ustaną wszelkie warunki, którymi rząd obowiązany był kierować się przy wydzierżawianiu świątyń i innych budynków w okresie drugim. Wynajmie tym, którzy dadzą najwięcej, nie dbając o to, na jaki cel: na kirchę, synagogę, na meczet, na salę balową, czy może na stajnię. Może także wcale nie wydzierżawiać, słowem, zawsze postąpi jak zechce. Gminy wyznaniowe, czyli „stowarzyszenia kultów“, jak je nazywa projekt rządowy, będą same troszczyły się o swe religijne potrzeby; jeżeli one zechcą, mogą sobie mieć biskupów, kanoników, proboszczów i innych kapłanów, wykształconych gdziebądź, albo wcale nie wykształconych. Rząd zachowuje sobie jedynie prawo zezwalania tym kapłanom na publiczne spełnianie obowiązków kapłańskich i tu zaznacza, że wszelkie wycieczki na pole polityczne będą karane jako nadużycia. Z paragrafów projektu wynika, że rząd się spodziewa wybuchu niesnasek między duchowieństwem a gminami wyznaniowemi, bo jest postanowienie, iż w razie sporów, które nie dadzą powodu do procesu sądowego, lecz zmuszą państwową administracyę do wmieszania się w interesie publicznego spokoju, rząd powinien wychodzić z tego założenia, iż państwo uznaje istnienie „stowarzyszeń kultu“, ale nie uznaje żadnego duchowieństwa. Znaczy to innemi słowami, że gdy przy pomocy radykałów jakaś gmina wyznaniowa zechce wprowadzić zmiany, naruszające dogmaty, a biskup lub inny kapłan oprze się przeciw temu, to rząd całym swym wpływem poprze nowatorów. Niezawodnie takie zatargi będą nawet sztucznie wywoływane i popierane, ponieważ cały rozdział Kościoła od państwa powstał z dążności do wytępienia we Francyi wiary katolickiej.

Korespondencye.

Wiedeń 21 marca.

(Nowe niemieckie stronnictwo agrarne. — Nowe nieporozumienie, grożące wznowieniem obstrukcyi. — Wycieczka członków wiedeńskiego Towarzystwa śpiewackiego do Egiptu. — Wojna krawców damskich przeciw bluzkom).

(y). W Pradze uchwalono onegdaj zawiązać nowe stronnictwo niemieckie, a mianowicie stronnictwo niemieckich agraryuszy. W zgromadzeniu, na którem powzięto uchwałę powołania do życia tego stronnictwa, wzięło udział dwudziestu niemieckich posłów z kuryi gmin wiejskich, z tych dwunastu odrazu zgłosiło przystąpienie swoje do tego nowego obozu, a ośmiu oświadczyło, iż musi poprzednio zapytać o zdanie swych wyborców. Posłowie z frakcyi Schönerera: Kiesel i Kutscher sprzeciwiali się powoływaniu do życia tej nowej organizacyi, gdyż ich zdaniem istniejące już stronnictwa lepiej potrafią bronić interesu stanu włościańskiego — z poglądem tym jednak nie utrzymali się obaj podkomendni Schönerera i zostali przegłosowani. Nowe to stronnictwo agrarne uważać się będzie wyłącznie za przedstawiciela niemieckiego stanu włościańskiego, i zwalczać ma biurokracyę i militaryzm, a co się tyczy stosunku jego do innych stronnictw, to jak to podnoszono w toku onegdajszej dyskusyi, zupełnie zrozumiałą jest rzeczą, że starać się ono będzie utrzymywać pewien kontakt z reprezentantami wielkiej własności, gdyż bądź co bądź w wielu kwestyach jest ona naturalną sojuszniczką stanu włościańskiego. Uchwalono nadto założyć własny dziennik, gdyż, jak się uskarżano, ani jedno pismo niemieckie w Austryi nie broni interesów stanu rolniczego, zwłaszcza włościańskiego, w końcu postanowiono także zbierać fundusz agitacyjny i wyborczy. Oczywiście, że działalność polityczna tego nowego stronnictwa zlokalizowana będzie tylko na Czechy, gdyż w innych prowincyach, jak w Austryi Dolnej i Górnej, Salcburgu i krajach alpejskich stronnictwa antysemickie, katolickie centrum i niemieckie ludowe zbyt głęboko zapuściły korzenie w kuryi włościańskiej, aby młodziutka organizacya agrarna mogła je tak łatwo stamtąd wyparować.

W Radzie państwa w pertraktacyach zakulisowych zaczynają wyłaniać się pewne trudności, budzące obawy co do dalszych losów obecnej tak pięknie rozpoczętej sesyi. Trudności te pochodzą stąd, że w rokowaniach, dotyczących zwołania sejmu czeskiego, Niemcy zachowują stanowisko wysoce nielojalne, jak gdyby obliczone na to aby znów sprowadzić w parlamencie anarchię obstrukcyjną. Krótko mówiąc, niemieccy przywódzcy nie chcą dać bezwarunkowego przyrzeczenia, że stronnictwa niemieckie nie będą prowadziły obstrukcyi podczas najbliższej sesyi sejmu czeskiego, lecz stawiają pewne warunki, które poprzednio muszą być wypełnione. Skutkiem tego panuje w obozie czeskim wielkie oburzenie, boć przecie Niemcy zawsze dotychczas zapewniali, że ich obstrukcya w Sejmie praskim jest tylko odpowiedzią na obstrukcyę czeską w Radzie państwa i niech Czesi zaprzestaną swojej obstrukcyi w Wiedniu, a w tej chwili ustanie także niemiecka obstrukcya w Pradze. Tymczasem, jak wiadomo, Czesi bez żadnych zastrzeżeń zaprzestali swojej obstrukcyi w Radzie państwa, a mimo to Niemcy zaczynają jakieś brzydkie targi i to w chwili, gdy Czechom potrzebna jest koniecznie bodaj krótka, ale spokojna sesya sejmowa celem wprowadzenia jakiego takiego ładu w niesłychanie opłakane finanse krajowe. Czesi grożą, że jeżeli Niemcy naprawdę zechcieliby udaremnić odbycie koniecznej sesyi sejmu czeskiego, w takim razie oni wznowią obstrukcyę w Radzie państwa i potrafią udaremnić uchwalenie nowej taryfy celnej.

Wczoraj wyruszyło stąd osobnym pociągiem kolei południowej dwustu kilkudziesięciu członków doskonałego tutejszego towarzystwa śpiewackiego, t. z. „Männergesangverein“. Urządzają oni wycieczkę artystyczną aż do Egiptu, gdzie produkować się będą na dworze chedywa, a nadto dadzą koncerty publiczne w Aleksandryi i Kairze. Pomiędzy członkami drużyny artystycznej, która wybrała się w tę daleką a zajmującą podróż, znajdują się ludzie poważni,

---

30)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy)

Bal młodzieży był istotnie świetny, urządzony z całą znajomością i zrozumieniem rzeczy: kwiatów była powódź, bufet — iście wykwintny, szampan płynął strumieniem. Wesołość i ochota do tańca podwójna w stosunku do innych balów; tancerze byli przecie zarazem i gospodarzami.

Jerzy Rawicz stał dość melancholijnie we drzwiach głównego salonu i patrzał na barwny kalejdoskop balowy. Nie tańczył, pomimo, że go towarzysze ciągle wyprawiali do panien; był zbyt przejęty i wzruszony: w drugim kontredansie miały się rozstrzygać jego losy... Bukiet wysłał jako preludyum do oświadczyn, a teraz stał i z bijącem sercem śledził wzrokiem wdzięczną postać, która jak różowy motyl nieustannie migała między tańczącymi.

W ostatniej stanowczej chwili brał go lęk i niepewność. Na pociechę przypominał sobie ciągle ów bal czarodziejski w wilię Nowego Roku. Druga taka chwila już się nie powtórzyła więcej, ale w tem nic dziwnego. Iza była zawsze tak otoczona, że o taniec, o chwilę rozmowy było nieraz trudno. Jerzy wiedział, że baron wziął odkosza, słyszał sam w jaki sposób Iza przemawiała do Holsztyńskiego na balu u siebie — i był spokojny o tych głównych swych rywali. Miał jeszcze drugi powód, który go przynaglał do oświadczyn: oto poprostu fundusze jego przez rodzaj życia, jaki prowadził w Warszawie, były już na wyczerpaniu, a że sprzedał niemal całe zboże — nie bardzo wiedział, skąd miał czerpać nadal. Trzeba więc było kończyć, nie zwlekając.

— Panie Jerzy, ja z panem tańczę mazura!...

Jurek usiłuje sobie przypomnieć ten uśmiech, ten słodki ton głosu...

Najdroższa dziewczyna!... całe życieby leżał u jej nóg, wielbiłby ją jak wyśnioną królewnę z baśni...

— Panie Rawicz, cóż tak niedyskretnie pożerasz wzrokiem pannę Radolińską? — zagadnął go Solecki. — Prawda, że dziś jest bardzo *en beauté* i więcej ożywiona jeszcze niż zwykle...

— Ona zawsze robi wrażenie promiennej...

— Holsztyński dowodzi, że to właśnie stanowi jej odrębny urok.

— Nie mniejszy, stanowi jej ćwierć-miliona...

Jerzy z niechęcią oddalił się od rozmawiających. Że też ci ludzie nigdy nie potrafią oddzielić Izy od jej funduszu! jak gdyby ona sama w sobie nie była skarbem bez ceny ta jego królewna..

W drugiej grupie, do której się zbliżył, mówiono o nieobecnym bohaterze dnia, o Dołhińskim..

— Jest trochę zgorączkowany i rozdrażniony, widziałem go dzisiaj przed wieczorem. Mówi, że gdy tylko będzie władał ręką — natychmiast wyjedzie na Rivierę, na długo pożegna Warszawę.

— I cóż mu Warszawa zrobiła? Stał się bohaterem, panie mdlały, spazmowały, gdy spadał z konia.... dziś połowa nosi żałobę w sercu, że go na balu nie ma.... I czego mu trzeba jeszcze?

— Chciał nagrody *quand même*, chyba ...

— Ja mówiłem odrazu, że nagroda pań to całkiem zbyteczna. To pozbawia sportsmana zimnej krwi i spokoju i powoduje wypadki jak ten dzisiejszy....

— Jakto, czyż pan przypuszcza....

— Przypuszczam, pani, że gdyby chodziło tylko o zdobycie złotego żetonu, to Enigme żyłaby w obecnej chwili....

— Ależ to byłoby niezmiernie romantyczne. Dla bukiecika fiołków...

— Widzi pani, niesłusznie dowodzą, że się przeżył romantyzm..

— Przypuśćmy, że może większą rolę grała w tem jeszcze... szalona wasza ambicya!

— *Enfin, c'est du nouveau que vous contes là!* A ta, dla której się stało to wszystko, czy się aby domyśla?

— Pani, od czegóż jest kobietą?

— I pomimo to spokojna i niewzruszona jak zawsze...

— *Vous trouvez?* Ja widzę burzę pod tym spokojem...

— Skoro pan to widzi – trzeba wierzyć. Taki znawca kobiecej psychologii.

Jerzy mimowoli spojrzał na hrabinę Wandę. Siedziała niedaleko i w milczeniu słuchała jakiejś sportowej historyi, żywo opowiadanej przez Rosienieckiego. Wyglądała jak zwykle, tylko jej fiołkowe oczy wydawały się dziś zupełnie czarne, może wskutek cieni, które się około nich słały.

— Ile dramatów i bolu pod tymi jasnymi pozorami! — pomyślał Jerzy, obrzucając wzrokiem balową salę.

Zabrzmiała pobudka do kontredansa: Jurek drgnął i serce mu zabiło. Nadeszła chwila!...

Izy nie było w salonie, poszedł na jej poszukiwanie. Zastał ją w sali bufetowej: stała oparta o stół, z oczyma spuszczonemi na wachlarz, który trzymała w ręku, i z jakimś wyrazem skupienia słuchała tego, co mówił pochylony ku niej Holsztyński.

Jerzy spojrzał wyzywająco na rywala i zbliżył się do Izy.

— Nasz kontredans, proszę pani... — powiedział z ukłonem.

— Ach, dobrze — odrzekła z roztargnieniem — a czy pan już ma miejsce?

— Nie jeszcze...

— Niechże pan idzie i szuka; tylko daleko od kącika mam, a pan Holsztyński obierze mi tymczasem pomarańczę...

Zaczął się kontredans: pierwszą figurę przetańczyli w milczeniu.

Jerzy łamał sobie głowę nad odpowiedniem zaczęciem rozmowy; Iza wyglądała roztargniona.

Gdy usiedli w pauzie między dwiema figurami, Iza, jakby przypominając coś sobie, zwróciła się do Jurka.

— Panie Rawicz, czy ja pana upoważniłam do przysłania mi kwiatów? — spytała bez ogródki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

piastujący wybitne stanowiska i kultywujący śpiew jedynie dla przyjemności; są tam więc radzcy sądowi, kupcy, fabrykanci, inżynierowie, a także młodzi akademicy itp. Cała podróż potrwa trzy tygodnie, a znaczną część jej kosztów pokryją produkcye artystyczne podróżującego chóru. Wielu uczestników jego wybrało się w tę daleką drogę z żonami.

W świecie mody toczy się walka zacięta. Oto właściciele damskich salonów mód, idąc za impulsem, wyszłym z Paryża, poruszają niebo i ziemię, aby zdyskredytować bluzki damskie i zmusić panie do zaprzestania ich noszenia. Skarżą się oni, że od czasu, jak nastały bluzki, oni zostali wprost zrujnowani, do tego stopnia, że w sklepach, w których sprzedawano dawniej tygodniowo po 50 kompletnych sukień damskich, teraz sprzedaje się zaledwie pięć lub sześć. Zato w niektórych magazynach na Mariahilferstrasse sprzedają w pewnych porach roku, jak np. w Wielkim Tygodniu po 5—6000 bluzek tygodniowo. W walce tej, wypowiedzianej bluzkom, mają właściciele salonów mód bardzo silnych przeciwników, którym niezawodnie ulegną. Występują przeciw nim bowiem zarówno właściciele sklepów sprzedających bluzki, jak i właściciele magazynów konfekcyi, utrzymujących na składzie i bluzki, i gotowe suknie, wreszcie najważniejszy czynnik, tj. konsumenci, a raczej konsumentki, stoją w tej walce po stronie zwolenników bluzek. Panie wiedeńskie nawet słyszeć nie chcą o zarzuceniu tego tak taniego, a tak nieskończenie praktycznego ubrania i zdecydowane są ubierać się dalej w bluzki, chociażby Paryż je zupełnie wyklął. Nawiasem mówiąc, jednak i w Paryżu kampania, prowadzona przeciw bluzkom już od dwóch lat przez pierwszorzędnych krawców damskich, nie wydała do tej pory pożądanych dla nich rezultatów, gdyż tylko w najwyższych sferach arystokratycznych udało się im ograniczyć cokolwiek noszenie bluzek. W końcu wspomnieć należy i o tem, że ze sprawą bluzek związana jest egzystencya wielu tysięcy biednych szwaczek wiedeńskich, pracujących w domu i dostarczających bluzek dla sklepów. Liczbę tych pracownic obliczają na przeszło dwadzieścia trzy tysiące. Gdyby dziś zarzucono zupełnie modę noszenia bluzek, coby się stało z temi biednemi istotami?

Telegram kijowski.

Zanotowaliśmy już przed paru dniami, że kijowskie Towarzystwo rolnicze wystosowało do rządu petersburskiego telegram z prośbą o zniesienie ograniczeń prawnych, przy nabywaniu ziemi na Ukrainie, Wołyniu i Podolu — i przyznania równych praw wszystkim obywatelom kraju bez różnicy wyznania i narodowości.

Ze względu na doniosłość sprawy, przytaczamy tu nadesłany nam opis owego posiedzenia, na którem Towarzystwo rolnicze powzięło tę decyzyę, i po raz pierwszy, od czasu swego istnienia, zabrało głos w sprawie politycznej.

Posiedzenie to odbyło się dnia 9go marca. Rozpoczęło się ono referatem pod tytułem: „Zbiór wyników, otrzymanych na polach doświadczalnych stowarzyszenia cukrowników“.

Po tym referacie prezes Towarzystwa książe Repnin zakomunikował zgromadzeniu, iż p. Jeremiejew wyraził obawę, iż z powodu wyjątkowych warunków, w jakich znajduje się kraj południowo-zachodni, projektowane reformy mogą być w kraju tym niezupełnie zastosowane i z tego powodu proponuje wysłać telegram na imię p. ministra rolnictwa z prośbą, aby reformy w zupełności rozciągały się i na kraj południowo-zachodni.

Atoli tekst telegramu, zaproponowany przez Jeremiejewa spotkał się z szeregiem zarzutów, przyczem proponowano wysłać telegram nie do ministra rolnictwa, lecz do komitetu ministrów. Wybrano tedy komisyę, która opracowała brzmienie telegramu, przedłożone następnie radzie Towarzystwa.

Rada Towarzystwa rolniczego zastanawiała się nad kwestyą, o ile właściwem i na czasie jest wysłać obecnie taki telegram. Zdania podzieliły się: redaktor *Kijewlanina* Pichno, Czujkiewicz, Licharew, Nieżajewski i Bogdanow oświadczyli się przeciwko wysłaniu telegramu; natomiast większość rady (Zdrojewski, Perro, Bażajew, Kluczarew, Chojecki i Doliński) uchwaliła wysłać telegram. Wówczas rada wzięła pod rozwagę osnowę telegramu, ułożoną przez komisyę. Uchwalony przez radę tekst telegramu postanowiono wysłać do prezesa komitetu ministrów, do ministra rolnictwa i do ministra spraw wewnętrznych, a równocześnie zakomunikować kijowskiemu, podolskiemu i wołyńskiemu generał-gubernatorowi.

Tekst telegramu jest następujący:

„Kijowskie Towarzystwo rolnicze na posiedzeniu w d. 9 marca 1905 r., przejmując się doniosłością chwili dziejowej, którą obecnie przeżywamy, uznało za swój obowiązek wyrazić głębokie przekonanie, że to wyjątkowe położenie, w jakiem kraj południowo-zachodni znajduje się od przeszło 40 lat, ujemnie odbija się na jego życiu gospodarczem. Pełna rękojmia praw każdego i swoboda działania w ramach prawa dla wszystkich obywateli bez wyjątku, domagają się zrównania we wszystkich prawach cywilnych całej ludności kraju bez względu na różnice narodowościowe i religijne“.

M. Kryżanowski proponuje, ażeby wszyscy, którzy chcą, by telegram był wysłany, podpisali się na telegramie, ażeby widocznem było, kto telegram wysyła; a nadto jest za tem, żeby rzecz załatwiono w drodze tajnego głosowania, gdyż w sprawie o narodowościach wielu członków nie zechce może wprost i otwarcie wyrazić swego zapatrywania.

G. Grabowski, powołując się na to, że na podstawie najwyższego ukazu, każdy ma prawo wypowiadać swe zdanie i przedkładać rządowi uwagi, mniema, że i Towarzystwo rolnicze może wypowiedzieć jawnie swe zapatrywanie.

Prof. Iwanow oświadcza, że rodzina, szkoła i literatura uczą nas szanować każdą narodowość. Tajne głosowanie miałoby na widoku jedynie rozbudzanie ukrytych niesprawiedliwych uczuć.

Prof. Bogdanow protestuje przeciwko oskarżaniu Rosyan o tajne podniecanie wrogich uczuć narodowych.

Iwanow oświadcza, że nie stawiał bynajmniej takiego zarzutu Rosyanom. Ale mamy przecież — powiada — nietylko jednostki, lecz całe gazety, propagujące nienawiść narodową, jak np. *Nawoje Wremia* (głosy: i *Kijewlanin!*)

Kryżanowski obstaje za tajnem głosowaniem, ażeby nie krępować niczyjej swobody zapatrywań.

Prezes książe Repnin oznajmia, że według ustawy, dla zarządzenia tajnego głosowania potrzeba zgody conajmniej 1/5 części zgromadzenia; jeżeli tedy z 70 obecnych członków 14 zażąda tajnego głosowania, to prezes je zarządzi.

Redaktor Pichno oświadcza, że jest członkiem Towarzystwa już od 25 lat i w przeciągu całego tego czasu członkowie Towarzystwa zbierali się celem omawiania kwestyj techniczno-fachowych, a nie pytali się wzajemnie o przekonania polityczne i zapatrywania religijne. Powstawały nieraz gorące spory, lecz nigdy nie przybierały tak ostrego charakteru, jak obecna dyskusya. I to rzecz naturalna. Nie chodzi o telegram, który mówca uważa za blado różowy, a o to, że Towarzystwo rolnicze zaczęło omawiać sprawy polityczne. Jest to niebezpiecznem dla Towarzystwa, gdyż może być wstępem do jego rozpadnięcia się. Mówca zwraca się przeciw zarzutowi prof. Iwanowa: Profesor powiada, że jawnie coś niby okazujemy, a potajemnie pielęgnujemy nienawiść do Polaków i żydów. Co powiedziałoby zgromadzenie, gdyby wyrażono zarzut, że Polacy w skrytości pielęgnują nienawiść do Rosyan i żydów?

Jeremiejew w krótkiem przemówieniu zaznacza, że jeżeli Tow. rolnicze przez tyle lat zajmowało się wyłącznie sprawami technicznemi, to wszak niema w tem nic takiego, coby należałoby szczególnie cenić i ochraniać. Oczywiście kwestye uprzęży i dzwoneczków przy dyszlach nie wywołują ostrej różnicy zdań. Ale skoro różnica zdań się ujawnia, to wygra na tem tylko prawda, i dobrze, że tak się stanie.

Prof. Iwanow, zbijając zarzuty redaktora Pichno, zwraca się do zgromadzenia z zapytaniem: „Zrozumieliście panowie, co chciałem powiedzieć?“ (Głosy: „Zrozumieliśmy, zrozumieliśmy!“) A tego, co zarzuca mi p. Pichno, nie mówiłem wcale, wszak prawda? (Głosy: „prawda! prawda!“)

Za tajnem głosowaniem oświadczyło się tylko 7 członków: Pichno, Bogdanow, Licharew, Kryżanowski, Byszyński, Isakow i Lubimow. Skutkiem tego zarządzono jawne głosowanie. Atoli przed głosowaniem pp. Pichno, Licharew, Czujkiewicz, Bogdanow, Terski i Kryżanowski manifestacyjnie opuścili salę obrad.

Za dosłowną osnową telegramu w tekście, ułożonym przez komisyę, oświadczyło się 45 członków.

Prezes ks. Repnin proponuje zgromadzeniu, ażeby podpisało telegram, sam zaś od podpisu się uchyla. Pierwej nie oznajmił tego, nie chcąc wywierać żadnej presyi na zgromadzenie.

Członek rady prof. Bażajew wywodzi, iż ks. Repnin nie ma powodu odmawiać swego podpisu.

Połchowski sądzi, że wysłanie telegramu nie od imienia Towarzystwa nie miałoby znaczenia i obstaje zatem, ażeby na telegramie był podpis prezesa, jako przedstawiciela Towarzystwa.

P. Frankfurt, powołując się na bezstronność ks. Repnina, jego poprawność i baczną uwagę na opinię Towarzystwa, proponuje, ażeby prosić księcia o podpisanie telegramu.

Zgromadzenie przyłącza się do prośby p. Frankfurta i ks. Repnin zgadza się na podpisanie telegramu.

Następnie p. Zdanowski, w imieniu przedstawicieli polskiej narodowości, składa podziękowanie tym Rosyanom, którzy nie wyszli ze zgromadzenia i głosowali z większością.

P. Nowikow, odpowiadając w imieniu rosyjskich członków Towarzystwa na słowa podziękowania ze strony przedstawicieli polskiej narodowości, wyraził się, że łączenie się wszystkich narodowości w sprawie odnowienia kraju jest pomyślnym objawem, który należy gorąco powitać; składa więc podziękowanie przedstawicielom wszystkich narodowości za zgodne jednoczenie się we wspólnej pracy.

Wreszcie p. Frankfurt dziękował wszystkim w imieniu żydów za humanitarną postawę, jaką Towarzystwo zajęło w sprawie równouprawnienia narodowości.

Na zakończenie posiedzenia p. Trembel czytał referat o uprzęży wołów.

„Times“ o stosunkach w Polsce.

W jednym z ostatnich numerów, ogłasza londyński *Times* z niezwykłą znajomością rzeczy napisany artykuł p. t.: „Polski ruch narodowy“. W artykule tym czytamy:

„W umiarkowanych narodowych kołach w Warszawie obiega pogłoska, jakoby niektóre angielskie i francuskie gazety otworzyły, czy zamierzały otworzyć subskrypcyę dla ofiar rewolucyjnego ruchu w Królestwie Polskiem. Obawiają się tam, że władze zarówno w Rosyi, jak w Prusiech, wyzyskają te pogłoski w tym kierunku, iż wezmą je za dowód, że ruch polski importowany jest z zewnątrz i podtrzymywany funduszami z zachodniej Europy. Polacy ze sfer wykształconych obawiają się, że angielska publiczność jest źle poinformowaną o naturze i widokach obecnego ruchu w Polsce i mogłaby przez objawy szlachetnej, ale niewczesnej sympatyi, zaszkodzić sprawie, której chce dopomódz. Polacy pragną przeto, by wiadomem było, że ruch strejkowy i towarzyszące mu zamieszki w Królestwie Polskiem bynajmniej nie są narodową polską demonstracyą, lecz tylko wyłącznie dziełem trzech rewolucyjnych organizacyj polskiego stronnictwa socyalno-demokratycznego: polskiej partyi socyalistycznej, działającej w porozumieniu z niemieckimi socyalistami, a której przywódzcą jest p. Daszyński, wymowny członek austryackiej Rady państwa, litewskiej partyi socyalistycznej, oraz „Bundu“, rosyjskiej rewolucyjnej ligi, której członkowie mówią tylko po niemiecku lub po żydowsku (a russian revolutionary league, whose members speak German or Yiddisch) — wyznającego zasady zbliżone do rewolucyjnego anarchizmu. Polscy narodowi konserwatyści, a niemniej demokratyczne stronnictwa wszechpolskie, sądzą, że te socyalistyczne organizacye działają wbrew najżywotniejszym interesom polskiego narodu; wywołując bowiem rozruchy, narażają kraj na straszną represyę ze strony władz rosyjskich i wytwarzają sytuacyę, która mogłaby dać Prusom pretekst do zaofiarowania Rosyi przyjacielskiej pomocy dla „zrobienia porządku“.

„Wszystkie odłamy polskich stronnictw narodowych w Galicyi, w zaborze pruskim i Królestwie, czują, że właściwym ich wrogiem są Prusy. Dawno minęły dni, kiedy patryoci polscy wierzyli bezpośrednio w odbudowanie Królestwa Polskiego. Nadzieja, że 18 milionów Polaków znów się kiedyś złączy, zapewne i dziś nie wymarła, ale dzisiejsi przewódcy polscy usunęli ją w dziecinę niepraktycznych snów (*in the twilight of unpractical dreams*). Polepszenia stosunków i postępu oczekują od reform w Rosyi. Tem bardziej też ubolewają oni nad krótkowidzącą i bezmyślną polityką, która doprowadza Rosyę do uciskania polskiej ludności i tem bardziej czują, że rosyjska polityka ucisku, która przeszkadza porozumieniu pomiędzy Polakami a Rosyanami, co byłoby w interesie jednych i drugich, czerpie natchnienie — w Berlinie. Przywódcy polscy w Rosyi, Galicyi i Prusach wiedzą, że rząd niemiecki był ciągłym przeciwnikiem reformy w Rosyi, bo reformy wzmocniłyby Rosyę a ustanowienie systemu reprezentacyjnego i kontroli nad wszechmocną a skorumpowaną biurokracyą pozbawiłoby istniejący w Berlinie maskowany despotyzm jednej z najsilniejszych podpór.

„Dopóki tryumfować będzie w Rosyi biurokracya pod egidą pozornie wszechwładnego, a w rzeczywistości zupełnie bezwładnego cara, Rosya nie postąpi i nie zakwitnie. A jednak Europa potrzebuje silnej a postępowej Rosyi, chociażby tylko dla utrzymania równowagi wobec preponderancyi niemieckiej w Europie centralnej i południowo-wschodniej. Umiarkowani Polacy przekonani są, że Rosya nie może postępować i wzmacniać się bez liberalnych reform i są też zdania, że przy polityce reform Polacy i Rosyanie mogliby szczerze i lojalnie współdziałać dla dobra jednych i drugich. Polityka ich przeto nie kieruje się bynajmniej przeciw carowi, jeno wyłącznie przeciwko reakcyjnej a ciemnej biurokracyi i tym, którzy we własnych a chytrych celach tę biurokracyę popierają. Dlatego też pragną oni, ażeby opinia publiczna w zachodniej Europie nie była bałamucona co do prawdziwego znaczenia obecnego ruchu w Polsce i żeby nie pracowała „pour le roi de Prusse“, oraz rosyjskiej reakcyi, przez materyalne lub moralne popieranie polskiego rewolucyjnego ruchu“.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, na interpelacyę p. Bareutera w sprawie nowej ustawy karnej i reformy postępowania sądowo-lekarskiego odpowiedział kierownik ministerstwa sprawiedliwości, że istnieją odpowiednie gwarancye co do dokładności orzeczeń sądowo-lekarskich, tak, iż niema powodu do akcyi ustawodawczej; co się tyczy nowej ustawy karnej, to projekt jej jest już wypracowany i mówca spodziewa się, że wkrótce będzie go mógł przedłożyć Radzie państwa.

Po wyborze komisyi z 36 członków do zbadania sprawy p. Walewskiego, nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad wnioskiem p. Derschatty. Po przemówieniu p. Tschanna, zabrał głos p. Dawid Abrahamowicz i podniósł, iż dyskusya zeszła na dalekie tory, a wobec faktu, że nie znamy programu tego nowego węgierskiego rządu, którego dotąd niema, bardzo nawet silnie zdecydowane stanowisko parlamentu węgierskiego nie daje jeszcze podstawy, na której oprzećby było można uregulowanie wzajemnych stosunków między obiema połowami monarchii. Mówca ma wielkie jeszcze wątpliwości co do efektu wszystkich żądań węgierskich i co do wartości tego, co o tem się mówi i pisze. Należy jednak wystąpić stanowczo przeciw temu wszystkiemu, co mogłoby w następstwie przynieść zamącenie stosunków między obiema połowami monarchii, tembardziej, że ze stanowiska monarchistycznego należy odrzucić rozlegające się dziś w Austryi hasło: „Los von Ungarn“, gdyż każdemu obywatelowi austryackiemu przedewszystkiem powinno zależeć na tem, aby mocarstwowe stanowisko monarchii austro-węgierskiej pozostało nietkniętem.

W obronie praw tej połowy monarchii, a przedewszystkiem w obronie mocarstwowego stanowiska monarchii i tego wszystkiego, co jest prawnem i słusznem, koledzy klubowi mówcy będą szli razem z innemi stronnictwami. Nie pójdą atoli nigdy tą drogą, na której możnaby było dojść do jeszcze większego rozłamu między obiema połowami monarchii. W możliwość rozdziału celnego od Węgier mówca nie wierzy. Interesa realne odniosą w końcu zwycięstwo.

Samemu wnioskowi p. Derschatty nie ma mówca nic do zarzucenia, ale za wyborem nowej komisyi Polacy głosować nie mogą. Stawia więc wniosek, aby izba wniosek p. Derschatty przekazała komisyi ugodowej.

Dyskusyę zamknięto i generalnymi mówcami wybrano pp. Grabmayra i Biankiniego.

Po przemówieniu mówców generalnych, Izba przystąpiła do głosowania i przyjęła wniosek p. Derschatty, a odrzuciła wniosek p. Abrahamowicza.

Następnie bez dyskusyi przyjęła Izba projekt rządowy w sprawie upaństwowienia austryackiej linii kolei węgiersko-galicyjskiej i węgierskiej kolei zachodniej we wszystkich trzech czytaniach.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie w piątek.

Wiedeń. Do komisyi dla sprawy p. Walewskiego wybrano z Galicyi posłów: Abrahamowicza, Bobrzyńskiego, Breitera, Daszyńskiego, Garapicha, Greka i Kosa.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Izba deputowanych przystąpiła wczoraj do obrad nad projektem rozdziału Kościoła od państwa. Nacyonalistyczny deputowany Berry uzasadniał wniosek, żądający, aby przed rozpoczęciem dyskusyi nad kwestyą rozdziału, zwrócono się z zapytaniem do opinii publicznej, albowiem okaże się, iż większość ludności jest przeciwną rozdziałowi. Uchwalenie rozdziału wywoła — zdaniem mówcy — w całym kraju wzburzenie. Mówca kończy oświadczeniem, że kraj niebawem będzie się domagał nowego konkordatu.

Sprawozdawca Bryand powiada, że stosunki zmuszają do rozdziału Kościoła od państwa. Ani Francya, ni Watykan nie mogą porzucić raz zajętego stanowiska. Powodów zatargu ni podobna usunąć. Republika przez 35 lat mogła tylko za cenę poniżających koncesyj utrzymać się konkordatu. Papież tak samo jak republika pragnął zrzucić więzy, które hamowały wolność akcyi. Gdyby przyjęto wniosek Berry'ego, to Papież mógłby sądzić, że Izba się go boi. (Oklaski na prawicy).

Minister wyznań Bienvenu-Martin oświadcza, że bierze na siebie odpowiedzialność za ten projekt ustawy, oraz zwalcza wniosek Berry'ego.

Wniosek ten odrzucono 343 głosami przeciw 40.

Dep. Gairand uzasadnia następnie wniosek, aby zniesienie konkordatu i rozdział Kościoła od państwa przeprowadzono w porozumieniu z Watykanem. Mówca uważa współdziałanie Kościoła i innych związków religijnych przy uregulowaniu tych kwestyj za niezbędne. Proponowany rozdział jest dla katolików niemożliwy do przyjęcia. Zniesienie budżetu wyznań jest poprostu zbrodnią. Mówca żąda, aby jego wniosek odesłano do komisyi. Izba jednak żądanie to odrzuca 386 głosami przeciw 162.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wypadki w Rosyi.

Wyborg. Gubernator Miasojedow został wskutek onegdajszego zamachu zraniony w rękę, biodro, nogę i głowę. Sprawca zamachu już w r. 1896 usiłował dokonać zamachu na prezesa senatu Johnssona, zamordowanego przed kilku tygodniami. Po nieudałym zamachu zbiegł atoli do Sztokholmu, gdzie dotychczas przebywał. Podczas ucieczki z Helsingforsu dostał się pod koła pociągu i stracił prawe ramię.

Mitawa. Agitatorzy, przybyli z Libawy, wywołali strejk chłopów i robotników w powiatach Grobin i Hasenpot (w Kurlandyi). U 17 właścicieli dóbr strejkujący nie dopuścili innych robotników do pracy. Wysłano wojsko; udał się tam także gubernator.

Dorpat. Ruch wśród ludności rolniczej zwiększa się. W niektórych miejscowościach, gdzie właściciele dóbr nie poczynili żadnych ustępstw, ruch przybiera charakter gwałtowny, ogółem jednak ma przebieg spokojny i ustaje tam, gdzie choć w części żądania zostały spełnione. Właściciele ziemscy często nawet bez potrzeby żądają asystencyi wojska.

Moskwa. Ziemstwo gubernii moskiewskiej uchwaliło wysłać do ministra spraw wewnętrznych specyalną komisyę z następującą propozycyą: Reskrypt carski z d. 3 bm. poleca zwołanie osobnej komisyi celem dopuszczenia wybranych zastępców ludu do obrad nad projektami ustaw. Reskrypt nie podaje sposobu utworzenia tej komisyi; otóż zdaniem ziemstwa ma ono odbyć się tak: Wszystkie ziemstwa gubernialne i rady miast, liczących ponad 50.000 mieszkańców, powinny wysłać po 2, mniejsze miasta po 1 zastępcy, a ci zastępcy powinni zebrać się w Petersburgu i wybrać delegatów do komisyi. Przygotowania powinny odbyć się jak najrychlej i w zupełnej jawności.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. W parlamencie niemieckim rozpoczęto wczoraj obrady nad budżetem ministerstwa wojny. Dłuższą dyskusyę wywołały rezolucye w sprawie nadużyć w armii, a zwłaszcza w sprawie brutalnego obchodzenia się z żołnierzami. W końcu parlament uchwalił rezolucyę, żądającą reformy wojskowej ustawy karnej ze względu na nieproporcyonalność kar za przewinienia w stosunkach przełożonych do podwładnych i na odwrót.

Wojna rosyjsko-japońska

Tokio. Fakt, że wczoraj nie nadeszły żadne sprawozdania ani o odwrocie Rosyan, ani o pościgu Japończyków, pozwala wnosić, że [illegible] utrzymać się na linii Czang-czun Kirin. Japończycy posuwają się tuż za tylną strażą Leniewicza, ale wielką przeszkodą dla nich jest niszczenie przez Rosyan komunikacyi.

Tokio. Sprzeczności w doniesieniach o stratach obu stron w bitwie pod Mukdenem tłómaczą się po części trudnościami, jakie zachodzą przy komunikowaniu się poszczególnych części armii ze sobą. Straty ogólne od pierwszego dnia walki pod Mukdenem aż do zajęcia Tielinu, oceniają obecnie według ostatnich wiadomości po stronie japońskiej na 50.000, po stronie rosyjskiej na 175.000 łącznie z jeńcami.

Paryż. *Matin* ogłasza następujące oświadczenie, pochodzące rzekomo od ambasadora japońskiego w Londynie Hayashiego: W czerwcu roku zeszłego, gdy Witte przebywał w Berlinie, przybył do mnie z jego polecenia jego wysłannik i zapytał w jego imieniu, czy nie byłbym skłonny zjechać się z nim w jednem z miast europejskich, aby omówić kwestyę zawarcia pokoju. Odpowiedziałem, że propozycyę tę chętnie przyjmuję, ale Witte tymczasem wyjechał z Berlina i odtąd nie miałem od niego żadnych dalszych wiadomości.

Paryż. Agencya Havasa dowiaduje się z Petersburga ze sfer rządowych, że twierdzenie ambasadora japońskiego w Londynie Hayashiego, jakoby Witte powziął był inicyatywę co do konferencyi z Hayashim w sprawie zawarcia pokoju, nie odpowiada faktom.

Tokio. Agencya petersburska ogłosiła, że fałszywem jest przypuszczenie, jakoby schwytany przez Japończyków pod Sinmintin oficer rosyjski brał czynny udział w operacyach wojennych, lubo, wyjeżdżając z Portu Artura, dał słowo honoru, iż nie będzie brał więcej udziału w wojnie. Oficer ten udziału w walkach nie brał, lecz miał zamiar koleją przez Mukden i Charbin udać się do Rosyi. Owóż rząd japoński w odpowiedzi oświadcza, iż gdy oficerów rosyjskich w Porcie Artura wypuszczono na wolność po daniu przez nich słowa honoru, że nie będą więcej brali udziału w tej wojnie, wyraźnie powiedziano im, iż pod żadnym warunkiem nie wolno im używać tej linii kolejowej do powrotu do Rosyi. Z tego jasnem jest, że przybycie tego oficera do Sinmintin, które leży w strefie wojennej, oznacza złamanie słowa honoru.

Tokio. Japończycy schwytali w sobotę parowiec angielski „Harberton“, wiozący ładunek węgla do Władywostoku.

Petersburg. Jenerał Leniewicz telegrafował 20 b. m.: Wojska nasze maszerują w dalszym ciągu w kierunku północnym. Dziś był dzień wypoczynku.

Petersburg. *Ruś* podnosi, że intendantura rosyjska w odwrocie zamiast zniszczyć zapasy wódki, rozdziela je między żołnierzy. Skutkiem tego żołnierze upijają się, nie chcą słuchać i dobrowolnie oddają się w ręce japońskie.

Petersburg. Nadeszła tu wiadomość, że część obsługi lekarskiej, która wraz z Siostrami miłosierdzia pozostała w Mukdenie, padła ofiarą Chińczyków. Mianowicie Chińczycy przed objęciem Mukdenu przez Japończyków, wymordowali lekarzy i służbę sanitarną a Siostry pogwałcili. Wymordowali oni także część rannych, pozostawionych w szpitalach. Dopiero wejście Japończyków przywróciło porządek.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa Bojkot szkół trwa w całej pełni, tak samo będzie i jutro w dniu wykładów. Trzeci dzień, w którym ci uczniowie, którzy nie pójdą do szkoły, mają być relegowani, może być burzliwym.

Dziś członkowie deputacyi, która jeździła do Petersburga, konferowali z przedstawicielami Koła wychowawców Związku unarodowienia szkół nad sprawami szkolnemi.

Łódź. Wczoraj wieczorem nieznany człowiek strzelił do komisarza policyi Mozgunowa i zranił go ciężko trzema kulami, a sam zdołał umknąć.

Warszawa. Deputacya szkolna na zebraniu, które się odbyło w sobotę przy udziale tak zw. komitetu unarodowienia szkoły, oświadczyła się wszystkimi głosami przeciwko trzem za strejkiem. Powodowała się trzema motywami: 1) że młodzież nie usłucha wezwania deputacyi do powrotu do szkoły; 2) że potępiając strejk złamie solidarność społeczeństwa wobec rządu; że zachęcając uczniów do pracy, pozostawi własnemu losowi tych uczniów, którzy już zostali wydaleni.

Uchwała ta deputacyi szkolnej tłumaczy się terroryzmem, jaki rozwinęli socyaliści. Ogłaszają oni w pisemku, które zaczęli wydawać teraz, a które nosi tytuł „*Na Barykady*“, że będą bili i zabijali tych wszystkich, którzy się oświadczą przeciw strejkowi szkolnemu. A ponieważ policya nie daje żadnej ochrony przeciw socyalistom, owszem sprzyja im, gdyż strejk szkolny wyjdzie na korzyść czynowników, przeto deputacya stchórzyła i wbrew interesom narodu zadecydowała trwanie strejku młodzieży.

Warszawa. Pismo socyalistyczne *Na Barykady*, które tu zaczęło wychodzić, nosi takie motto:

Naprzód Warszawo
Na walkę krwawą!

a dalej pisze redakcya:

„Oddajemy w Wasze ręce nowy organ partyjny, chcąc choć w części odpowiedzieć zapotrzebowaniu drukowanego słowa wzrastającemu, gdyż jak lawina rośnie nasz ruch. Zjawia się on w chwili przełomowej. Olbrzymi to krok naprzód w zwycięskim pochodzie proletaryatu do zwycięstwa, do wyzwolenia“.

Następuje potem omówienie generalnego strejku i nauki w duchu tym, iż tak żyć, jak dotąd, dłużej już nie można, że cierpliwość doprowadzona do ostateczności, że rząd doprowadził społeczeństwo ekonomicznie do ruiny i głodu, politycznie do zupełnego upadku przez pozbawienie wszelkich praw nie już obywatelskich, ale ludzkich nawet. Więc teraz należy zdezorganizować rząd na każdym kroku, każdem wystąpieniem wprowadzać zamęt do sfer rządowych, doprowadzać urzędników do usuwania się, do emigracyi z kraju i prowadzić walkę podjazdową, by w bliskiej przyszłości stoczyć bój na barykadach. A więc towarzysze:

„Młoty w dłoń
Kujmy broń“.

Nauka i zachęta — nie ma co mówić — obiecująca nad wszelki wyraz, poczem wzmacnia ją wiersz pt. „Na barykady“, kpiny o soborze ziemskim, dzieje strejków z 23 i 24 stycznia, wreszcie sprawy szkolne.

Dalej idą groźby nawet dla najmniej umiarkowanych, którzy w ostatnich dniach w kołach i zebraniach pracowali nad uśmierzeniem umysłów, nad zniewoleniem rodziców do posłania młodzieży do szkoły. W bramach czatują jacyś „panowie“ na takie osobistości i odważnie zasypują je groźbami, jeśli nie przestaną swych działań.

A równocześnie, jak widmo złowrogie, czeka na nas ogłoszenie mobilizacyi, poprzedzone ogłoszonym dziś rozkazem dostawiania koni z gubernii warszawskiej, kaliskiej, piotrkowskiej i łomżyńskiej.

Łącznie z tem obiega wiadomość o poczynionych od dwóch dni zarządzeniach przygotowawczych na prowincyi, o rozstawieniu wojsk na liniach kolejowych, któremi przejeżdżać będą pociągi ze zmobilizowanymi, o konsygnacyi poborowych dla gubernii warszawskiej, o wojskowych zarządzeniach w całej Warszawie z pogotowiami oddziałów po cyrkułach, gdyż mobilizacya zacznie się nagle, w nocy, i w dniach, a raczej w nocach następnych, sposobem policyjno-żandarmskich nagłych aresztowań i wywlekań z domów, od rodzin, od żon, matek i dziatek bez chwili czasu na pożegnanie, na uregulowanie stosunków.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż równocześnie wybuchnie znowu strejk fabryczny i ogólny, że rozgrywać się będą sceny krwawe i zaburzenia, których wyjścia przewidzieć dziś bardzo trudno. Dość powiedzieć, że przedwczoraj, w jednej z największych fabryk Lilpopa na kilka godzin przerwano znowu pracę. Robotnicy nie chcieli dalej robić zamówionych przez rząd szrapneli. Na razie załagodzono zatarg.

A tak samo i w kraju nie obejdzie się bez zaburzeń przy mobilizacyi, gdyż niepokoje włościańskie nie ustają, lecz mnożą się tak, jak napady na stacye kolejowe. Onegdaj na stacyą kolei nadwiślańskiej Włodawa napadł tłum przeszło tysiączny włościan z zamiarem zniszczenia. Wezwane wojsko po krwawej utarczce ledwo rozprószyło włościan.

A wszystko to łączy się z coraz większym upadkiem ekonomicznym, coraz większą nędzą, z coraz większem niezadowoleniem i wzburzeniem umysłów. W Bogu chyba nadzieja, że zginąć nam nie da, a dopomoże przetrzymać dni ciężkiej próby.

Z izby sądowej.

Lwów 22 marca.

(*Adwokat oskarżony o nadużycie urzędu obrończego.*)

Dość niezwykła rozprawa odbyła się dziś przedpołudniem w powiatowym sądzie karnym przy ulicy Kazimierzowskiej. Jako oskarżony o oszczerstwo przez dwóch żandarmów Jana Orzecha i Wojciecha Wałęgi stanął przed sądem adwokat tutejszy dr. Salomon Leser. W znanym procesie przeciw drowi Trylowskiemu, założycielowi „Siczy“ i jego pomocnikowi w agitacyi politycznej, włościaninowi Jackowi Wojczukowi, występował dr. Leser jako obrońca ostatniego. Na owej rozprawie świadkami oprócz wielu innych byli dwaj żandarmi Orzech i Wałęga, których zeznania były dla oskarżonych bardzo obciążające i których doniesienie było wogóle przyczyną całego procesu. Otóż żandarmom tym zarzucił dr Leser na rozprawie, iż wpływają na świadków, by zeznawali obciążająco dla oskarżonych i jako dowód przytoczył to, że żandarmi jechali w pociągu wraz z świadkami z Kołomyi do Lwowa i tam uczyli ich, jak mają zeznawać; oprócz tego przywieźli sobie na własne koszty z Kołomyi niejakiego Krawczyńskiego, który znany był między chłopami jako konfident żandarmów, a przywieźli go w tym celu, by siedząc na sali podczas rozprawy kontrolował

zeznania chłopów składane przed sądem. W końcu zarzucił im dr. Leser również, że nawet podczas samej rozprawy wpływają na świadków. Zarzutami tymi dotknięci żandarmi wnieśli za pośrednictwem swojej władzy doniesienie karne przeciw adwokatowi Leserowi, który z powodu tego staje dziś przed sądem. Oskarżyciele nie przyszli na sąd; oskarżenie ich popiera funkcyonaryusz prokuratoryi.

Przesłuchano dr. Lesera. W długiem przemówieniu wskazał on naprzód na to, że wistocie urzędu obrońcego leży prawo krytykowania zeznań świadków, oraz prawo wierzenia w informacye swoich klientów. Sąd ma cały aparat śledczy pod ręką, adwokat-obrońca zdany jest jedynie na to, co mu klient jego opowiada. Gdyby zaś jemu nie wierzył, a raczej gdyby nie miał prawa przyjmować w dobrej wierze tego, co klient mówi, to wogóle nie mógłby występować jako obrońca. Gdyby zaś krytyka świadków była karygodną, to na podstawie tej samej logiki, na podstawie której uznano ją za karygodną, uznałby potrzeba i samą istotę obrony za sprzeczną z prawem. Zadaniem obrońcy jest apologia oskarżonego, a więc i apologia jego czynu; wiadomo zaś jest, że zachwalanie czynów karygodnych surowo jest karane.

Tyle o zasadniczej stronie sprawy, co zaś dotyczy faktów, to: fakt, iż żandarmi jechali w jednem coupe z Kołomyi do Lwowa wraz z świadkami i tam wpływali na nich, by zeznawali obciążająco dla oskarżonych, został stwierdzony na rozprawie przeciw drowi Trylowskiemu i Wojczukowi, żandarmi bowiem sami przyznali, że jadąc z chłopami wypytywali ich, co będą zeznawać i zeznania te porównywali ze swojemi notatkami; następnie fakt, że Krawczyński był obecnym na rozprawie, stwierdzony jest również w protokołach owej rozprawy, gdyż na żądanie obrony kazał mu prezydent Przyłuski opuścić salę, również widział się pan Przyłuski zniewolonym kazać wyjść z sali obydwom żandarmom Orzechowi i Wałędze, świadkowie bowiem wprost oświadczali, że boją się żandarmów. Zarzutowi zaś, jakoby miał powiedzieć, że żandarmi na swój koszt sprowadzili Krawczyńskiego do Lwowa, przeczy dr. Leser. W końcu podniósł, że nie jest jego obowiązkiem prowadzić objektywnego dowodu prawdy, lecz dowieść, że sam podmiotowo miał prawo wierzyć temu, co mu opowiadano, czyli, że dość sumiennie wypytywał swoich informatorów i lekkomyślnie nie podnosił zarzutów. Dr. Leser domaga się powołania kilkunastu świadków, którzy czy to dobrą jego wiarę stwierdzą, czy to nawet objektywne fakty, jak np. akademik pan Halicki, który słyszał na korytarzu w sądzie, jak żandarmi namawiali chłopów do zeznań — Funkcyonaryusz prokuratoryi sprzeciwił się powołaniu tych świadków.

Odczytano z aktów zeznania żandarmów Wałęgi i Orzecha, przesłuchanych przez sąd kołomyjski w charakterze świadków, i zeznania Krawczyńskiego, który stanowczo zaprzeczył, jakoby za pieniądze lub nawet tylko z namowy żandarmów przyjechał do Lwowa na rozprawę. Sędzia postanowił wezwać kilku świadków z liczby tych, których wezwania domagał się dr. Leser, i odroczył rozprawę.

* * *

Sambor 21 marca.

(Banda podpalaczy przed sądem).

W lipcu r. z. wybuchnął był strajk w kopalniach wosku ziemnego i oleju skalnego w Borysławiu. Porzucili jednak nie wszyscy robotnicy przyłączyli się do bezrobocia, a nadto władze poczyniły co tylko było w ich mocy celem uchronienia tak pracodawców, jak i robotników pracujących przed gwałtami strejkujących, strejk też nie miał żadnych widoków powodzenia. Wówczas kilku gorętszych ze strejkujących związało się w bandę, która miała zapomocą ognia szerzyć w kopalniach popłoch i zniszczenie, aby w ten sposób sterroryzować właścicieli kopalń i pracujących robotników.

Istotnie od lipca do października wybuchło w Borysławiu mnóstwo pożarów, które niektóre właściciele kopalń, ale wszystkich mieszkańców Borysławia tak przeraziły, że kto tylko mógł, odjeżdżał stamtąd, a przynajmniej wywiózł żonę i dzieci. Z powodu bowiem na dzień liczny szybów wybuchowych zagrażał ogień już nietylko mieniu ale i życiu ludzkiemu. Okoliczności, wśród których ognie te wybuchały, oraz znalezione na miejscu podpałki, świadczyły aż nadto wymownie, że ogień bywał zbrodniczą ręką podkładany, jednakowoż sprawców na razie wykryć nie zdołano. Dopiero w listopadzie udało się jednemu żandarmowi wykryć tę bandę, na czele której stał Stanisław Szelingowski, 28-letni tokarz z Borysławia. Do szajki należeli jeszcze: Kazimierz Kaudefer, pomocnik wiertniczy; Roman Chomycz, palacz kopalniany; Józef Kuźma, kowal; Antoni Górny, palacz kopalniany i Katarzyna Szczepaniak, zarobnica. Są to wszystko ludzie młodzi od 20 do 30 lat liczący. Od listopada pozostają oni w więzieniu śledczem, a dziś zasiedli na ławie oskarżonych przed tutejszym sądem przysięgłych.

Wedle aktu oskarżenia, Szelingowski sporządzał podpałki z prochu i z knotów, on je rozdzielał między członków bandy, którym też wskazywał miejsca, gdzie ogień mieli podłożyć i podawał czas i plan dokonania tego. Wybierano przeważnie kopalnie w centrum ruchu kopalnianego, w których znajdowały się szyby wybuchowe i tyle ropy rozlanej po ziemi, że wystarczało rzucić zapałkę lub żarzący się knot, aby wywołać pożar.

Obwiniony Kuźma tłumaczy swój udział w podpalaniu tem, że do bandy wciągnął go Szelingowski, który go poił i dawał mu pieniądze, a czynu zbrodniczego dopuścił się jedynie pod groźbą ze strony oskarżonych Chomycza i Szelingowskiego, którzy przy podpalaniu stali koło niego z rewolwerami i grozili zabiciem, jeżeli szybu nie podpali. Natomiast podsądni Górny i Szelingowski zaprzeczają stanowczo, ażeby w podpalaniach jakikolwiek udział brali, jednakowoż nie są w stanie na obronę swą przytoczyć żadnych okoliczności zasługujących na uwzględnienie. Na to jednak, że Szelingowski był aranżerem podpalań, wskazuje także zeznanie obwinionej Katarzyny Szczepaniak, która oświadczyła, że Szelingowski pożyczał od niej torbę ceratową, a z wyników śledztwa okazuje się, że podpałki były przenoszone w torbie ceratowej, aby je w ten sposób niepostrzeżenie i wygodnie na miejsce oznaczone przynieść.

Rozprawa trwa dalej.

Mały feljeton.

Roże pąsowe.

Pąsowe róże rozkwitły przecudnie,
Krwią przepojone, w wiosenne południe
Rozkołysane melodyą słoneczną....

W okiennej szyby wpatrzona przeźrocze
Dziewczyna tuli twarz w złote warkocze —
Bo róże płaczą krwią, dziwnie serdeczną.

Nić pajęczyny rozsnuła się złudnie
Ponad zielenią rozwite gałązki,
A z czarnej grzędy, podłużnej i wąskiej,
Pąsowe róże kołyszą się cudnie....

Cisza.... Upojne — słoneczne południe — —

J. Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 22 marca.

Mianowania. Namiestnik zamianował asystentów weterynaryjnych: Stanisława Kohlbergera w Kolbuszowej i Michała Matuszewskiego w Gorlicach, weterynarzami powiatowymi.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna Horodenki na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1.000 K. Podania do 15 kwietnia. — Wydział krajowy we Lwowie na dwa stypendya po 1.200 K. rocznie z fundacyi ś. p. dr. Piotra Krausneckera, przeznaczonych dla studentów medycyny Uniwersytetu lwowskiego, wyznania katolickiego. Podania należy wnosić na ręce dziekana wydziału lekarskiego do 31 maja.

Ślub. W Krakowie odbył się dnia 7 b. m. ślub p. Stanisławy Dydyńskiej, córki ś. p. Kantego i Maryi ze Smalawskich, z p. Władysławem Grotowskim, synem Leona i ś. p. Maryi z hr. Starzeńskich.

Z Kochawiny nam piszą: Dnia 25, 26 i 27 marca odbędą się rekolekcye dla panów ze Stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo ze Lwowa i dla panów Sodalisów kochawińskich, których udzieli Najprzew. xiądz Arcybiskup Teodorowicz. W rekolekcyach mogą brać udział także panowie nienależący do żadnego Stowarzyszenia. Zakończenie 27 wspólną komunią św.

Koncert p. Maryi Langie, który się odbędzie we czwartek, zainteresował nietylko wszystkie sfery naszego miasta — jak się to zresztą spodziewać należało — ale i prowincyę, która licznie zamawia bilety. I nic dziwnego. P. Marya Langie, niestety tak rzadko występująca u nas na estradzie, jest doskonałą śpiewaczką, posiadającą olbrzymi repertuar, umiejącą uwydatniać nastroje muzyczne i style z przedziwną maestryą i dokładnością. Program koncertu, który już wczoraj podaliśmy, jest niezwykle bogaty i interesujący. Obok klasycznych kompozytorów, mamy najnowszych, jak Hugo Wolf, Ryszard Strauss, Vierne, Fauré, Bertelin, ci trzej zupełnie we Lwowie nieznani. Usłyszymy także utwory nowego polskiego kompozytora, p. Liszniewskiego, młodego, pełnego talentu, a także we Lwowie zupełnie nieznanego. Współudział doskonałej pianistki, p. Heleny Ottawowej, niemało się przyczyni do powodzenia tego koncertu.

Podziękowanie. Raut, urządzony na rzecz Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ dnia 12 b. m. zgromadził w salach Kasyna miejskiego liczną i doborową publiczność, która z prawdziwem zajęciem przysłuchiwała się poszczególnym punktom artystycznego programu. Wobec tego był i finansowy rezultat bardzo wydatny i zwiększył fundusze Stowarzyszenia o 2727 koron. W tej sprawie otrzymaliśmy następujący komunikat:

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania tym wszystkim, którzy zabiegami swymi przyczynili się do uświetnienia wieczorku, urządzonego na rzecz Stowarzyszenia „Pracy kobiet“, w pierwszym zaś rzędzie niezmordowanemu artystycznemu kierownikowi p. Stanisławowi Jasieńskiemu, amatorom, którzy brali udział w przedstawieniu, p. kapelmistrzowi Rollowi, niemniej Paniom gospodyniom rautu, łaskawym gościom i tym, którzy hojnymi naddatkami ułatwili wydatny materyalny sukces.

Przewodnicząca Stow. „Pracy kobiet“:
z Tarnawskich Siemieńska.

Co miłość może. Pisma paryskie notują fakt, świadczący dowodnie, że i dzisiejsza młodzież umie jeszcze kochać. Oto młody kompozytor tameczny pan Peche zdobył w roku zeszłym na konkursie w Instytucie tak zwane *Prix de Rome.* Nagroda polega na tem, że szczęśliwy zwycięzca bywa wysyłany kosztem państwa na cztery lata do Rzymu, gdzie korzysta z całkowitego utrzymania we wspaniałej *Villi Medicis*, a na drobne wydatki dają mu nadto 3.000 fr. rocznie. W zamian obowiązany jest przysłać co rok jedno „arcydzieło“ swojego pędzla lub dłuta do Paryża. Warunek niezbyt ciężki dla kogoś, co pragnie świat swoim geniuszem zadziwić. Pan Peche chętnieby się nań zgodził i w Rzymie siedział, gdyby nie małe „ale“. Do konkursu żonatych nie przyjmują, kto zaś nagrodę zdobył, temu nie wolno się żenić przez cały czas pobytu pod włoskiem niebem. A pan Peche ma narzeczoną i jak najprędzej w związki małżeńskie chciałby wstąpić, szczególnie teraz, gdy sławnym został.

Rodziny interesowanych poruszyły niebo i ziemię przeciwko tak drakońskiemu regulaminowi, ale próżne były ich starania. Ani instytut nie dał się ubłagać, ani Carolus Duran, dyrektor *Villi Medicis* nie starał się swoich kolegów przekonać, i pan Peche z sercem rozdartem, do Rzymu w jesieni pojechał, zostawiając narzeczoną na pastwę tęsknoty czteroletniej. Nie wytrzymał jednak, i jak pisma paryskie donoszą, nadesłał teraz do Instytutu swoją dymisyę. Wolał wyrzec się i wiktu rządowego, i kieszonkowych pieniędzy, aby się tylko z ukochaną połączyć. Oto co miłość może!

Temperatura dnia 20 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie +1, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +1, w Wiedniu +6, w Salcburgu +4, w Gracu +4, w Pradze +6, w Tryeście +8, w Abbazyi +7, w Raguzie +11, w Budapeszcie +6, w Berlinie +4, w Hamburgu +4, w Monachium +3, w Zurychu 0, w Genewie +1, w Lugano +5, w Anglii +7, w Paryżu +3, w Biarritz +12, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +7, w Rzymie +8, w Neapolu +10, w Palermo +13, w Madrycie +8, w Petersburgu —5, w Wilnie —1, w Warszawie 0, w Moskwie — 3, w Kijowie —2, w Odesie, w Serajewie i w Belgradzie +1, w Bukareszcie +4, w Sofii +2, w Konstantynopolu +4, w Atenach +9.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano 0, w poł. + 2 R. Bar. 772. Idzie w górę. Pochmurno.

Uważny.

Dyrektor teatru prowincyonalnego (do aktorów): — Proszę ciszej mówić, moi państwo... Pan starosta oto tam zasnął w fotelu.

Mądrzej wygląda.

— Dawniej córeczka pani szkieł nie używała. Czyżby już miała wzrok tak osłabiony?

— Broń Boże!..

— A więc dlaczego nosi binokle?

— Widzi pan, w binoklach każdy człowiek mądrzej wygląda.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę: „Szczęście w zakątku,“ komedya Hermana Sudermana. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. — We czwartek „Dziewczyna z fiołkami,“ operetka Hellmesbergera. — W piątek „Rozbitki“ komedya Blizińskiego. Występ p. R. Żelazowskiego.

Colosseum w pasażu Hermanów od dnia 16 do 31 marca wspaniały program światowych sił artystycznych: Mlle Jean de Arey, zwana etoile française (gwiazda francuska). Panna Barańska, polska subretka. Zespół Jaksonów. Nadzwyczajni gimnastycy salonowi. Mael Ree. Amerykańscy komicy, oraz inne pierwszorzędne atrakcye.

Literatura i sztuka.

* **Aleksander Czołowski:** „W sprawie umieszczenia archiwum i muzeum historycznego miasta Lwowa“. (Z dwoma planami). Lwów. 1905. W broszurce tej omawia autor sprawę nietylko doniosłą dla naszego miasta, ale mającą także znaczenie ogólno-narodowe. Rozpatruje ją mianowicie fachowo — sam jest bowiem archiwaryuszem przy lwowskiem archiwum miejskiem, —wymagania, jakim odpowiadać muszą lokalności, przeznaczone na archiwum lub muzeum. Tym koniecznym wymaganiom prawie w niczem nie odpowiada — jak wykazuje autor broszurki — lokal tylnej, parterowej części nowego Muzeum przemysłowego, połączonej klatką schodową z kilku pokoikami na mezaninie, do którego mają być przeniesione zbiory archiwalne i muzealne, mieszczące się teraz prowizorycznie w ratuszu, w ubikacyach niewygodnych i niewystarczających. Tego samego zdania, co autor broszurki, była też komisya archiwalna, która 8 listopada 1902 r. uznała lokal w Muzeum przemysłowem za zupełnie nieodpowiedni, a 10 grudnia 1904 roku uchwaliła, aby sprawę pomieszczenia zbiorów traktowano regulaminowo i aby reprezentacya miasta powołała jako ekspertów: naczelników lwowskich bibliotek, archiwów i muzeów, do zbadania zarzutów uznanych przez komisyę, za słuszne.

Niniejsza broszurka p. Czołowskiego będzie więc niejako podręcznikiem dla tych radnych miejskich, którzy zajmą się tą sprawą.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 19 marca.

(Z). Węgierskie ministeryum rolnictwa ogłosiło właśnie sprawozdanie o przezimowaniu zasiewów na Węgrzech. Sprawozdanie to nosi datę 15 marca i konstatuje, że pomimo długotrwających mrozów i suchej aury zimowej, zasiewy na ogół biorąc, przezimowały dobrze. Tylko w rzepaku stwierdzono tu i ówdzie znaczniejsze szkody, zwłaszcza w Alföldzie, gdzie w niektórych okolicach trzeba przeorywać łany rzepakowe. Źle rozwinęła się także koniczyna. Żyto prawie wszędzie przezimowało dobrze, nie można jednak tego powiedzieć o pszenicy, zwłaszcza bardzo późno zasianej, tudzież o takiej, gdzie do wysiewu zmieszano krajowe ziarno z francuskiem. — W niektórych okolicach Węgier, jak np. w Alföldzie, już z końcem lutego rozpoczęto wiosenne roboty w polu, w innych stronach zabrano się do nich dopiero teraz. Skargi na brak paszy są powszechne, a w związku z tem skarzą się rolnicy węgierscy na niesłychanie nędzny wygląd bydła.

W handlu zbożowym i w ciągu minionego tygodnia nie było najmniejszego ożywienia, a ceny znów trochę się obniżyły. Stagnacyi tak kompletnej i tak długo trwającej, jak obecna, nie pamiętają najstarsi ludzie, zajmujący się handlem zbożowym.

Z całym naciskiem podnieść przytem należy tę okoliczność, że obniżenie się cen zboża, jakie miało miejsce ostatnimi dniami, nie wypłynęło wcale ze zwiększonej jego podaży, przeciwnie podaży nie ma prawie żadnej — ale też z drugiej strony nie ma także żadnego popytu do tego stopnia, że ulokowanie nawet stosunkowo niewielkiej partyi zboża przedstawia znaczne trudności.

Ceny pszenicy obniżyły się w ciągu minionego tygodnia o 15 do 20 halerzy na 50 kilogramach, żyta o 10 do 15 halerzy, owsa o 10 halerzy.

Kukurydza podrożała, a kupcy starają się nabyć jak największe zapasy na lato, gdyż mówią, że tegoroczna nadwyżka, jaką rozporządza Argentyna, jest o połowę mniejsza od zeszłorocznej i wynosi tylko 1,800.000 tonn.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·30—10·70, za banatkę (77 do 80 kilo) 10·10—10·35, za słowacką (77 do 80 kilo) 10·10—10·25, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·20—10·35, za rumuńską (78 do 82 kilo) 9·90—10·25.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 8·00 do 8·15, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·95—8·10, austryackie (73 do 76 kilo) 8·00—8·10.

Za jęczmień morawski 8·70—9·50, z doliny Morawy 0·00—0·00, słowacki 8·15—9·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·40—7·70, północno-węgierski 8·60—9·20, cisański loco stacya 7·25 do 8·00, jęczmień na paszę 7·40 do 7·70.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·30—8·40, La Plata (argentyńską) 8·15—8·35, Cinquantin 8·50—8·90.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·40—7·55, średnie gatunki 7·45 do 7·70, prima 7·60—8·40.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 marca.

(Z.) Na giełdach zagranicznych zaczynają znów krążyć pogłoski pokojowe. W Berlinie np. opowiadano o bliskiem jakoby rozpoczęciu rokowań co do zawieszenia broni, wiarogodności jednak tej pogłoski niepodobna było sprawdzić.

Wedle informacyi, jakie otrzymali bankierzy berlińscy z Petersburga, zaciągnięcie przez rząd rosyjski wewnętrznej pożyczki w sumie 200 milionów rubli jest już rzeczą postanowioną. Będzie to pożyczka 5 procentowa i wcale nie będzie zgłoszoną do publicznej subskrypcyi, lecz sumę 150 milionów zobowiązały się objąć: petersburski bank dyskontowy, petersburski międzynarodowy bank handlowy, rosyjski bank dla handlu zagranicznego i bank wołżańsko-kamański, a resztę, tj. 50 milionów rubli obejmie państwowa kasa oszczędności.

Z ostatniego bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego okazuje się, że zapas kruszcowy, jakim rozporządza obecnie ten bank, jest większy niż cała cyrkulacya banknotów. Zapasy bowiem złota i srebra, nagromadzone w piwnicach bankowych, wynoszą 1527 1/2 miliona koron, a obieg banknotów tylko 1.516 milionów. Jest tedy o 11 1/2 miliona koron mniejszy.

Tendencya giełdy poprawiła się dziś znacznie. Na pierwszy plan wybiły się akcye fabryki broni w Steyr. Kurs ich podniósł się prawie o 20 koron z powodu ogłoszenia znanego interviewu z ministrem obrony krajowej jenerałem Schönaichem, w którym zapowiedziano rychłe zaprowadzenie w armii austryackiej karabinów maszynowych.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 21go marca 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słaba.

Pszenica biała 9.30—9.45, czerwona i żółta 9.30—9.45, żyto dworskie 7.20—7.45, targ. 7.00 do 7.15. Jęczmień brow. 7.90—8.20, na krupy 7.10 do 7.45, na paszę 6.90—7.10, owies 7.50—7.90, tatarka 9.00—9.75, kukurudza nowa 7.50 — 8.00, stara 8.25 do 8.75, cinquantin stara 8.75 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.50—10.25, pastewny 7·75—8.75. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.75. Fasola krótka 13.00—13.75, krasa 15.30—16.00. Bobik 7.75 do 8.25. Wyka 10.50—11.25. Siemię lniane 00.00 do 00.00, konopne 13·75—14.50. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 22.00 do 24.—. Tymotka 21.00 do 23.00, Otręby pszenne 6.00—6.20, otręby żytne 6.00—6.20. Mąka czerwona 6.40—6.60, Ofagi 4.85 do 5·15. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.20—4.80. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.60. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 0·00—0·00. Rzepak zimowy nowy 00·00—00·00. Koniczyna nasienna czerwona 50.— do 65.—, nasienna biała 40.— do 50.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Paryż. Na onegdajszej radzie gabinetowej, minister spraw zagranicznych, Delcassé, przedłożył sprawozdanie posła francuskiego w Tangerze z dnia 11 b. m. Według sprawozdania tego, sułtan przyjął rady Francyi bardzo przychylnie, a wszelkie pogłoski, usiłujące sprawę tę przedstawić inaczej, nie odpowiadają rzeczywistości.

Kopenhaga. Folkething w drugiem czytaniu przyjął 56 głosami przeciw 46 przedłożenie w sprawie zaprowadzenia kary cielesnej.

Konstantynopol. Austro-węgierska eskadra, zostająca pod komendą kontradmirała Pietruskiego, zawinęła do Smyrny.

Nancy. W Pobliżu Pont á Mousson nad granicą niemiecką znaleziono pokłady węgla.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Dzienniki konstatują zaostrzenie się sytuacyi. *Pester Lloyd* pisze, że horyzont polityczny coraz bardziej zachmurza się i coraz gorsze są widoki na przyszłość. *Budapesti Hirlap* sądzi, że można wprawdzie znaleźć osobę, która zgodzi się na dokonanie eksperymentu, ale naród nigdy się nań nie zgodzi.

Natomiast *Ujsag* zwraca się przeciw koalicyi i zarzuca stronnictwom opozycyjnym, że chcą teroryzować cały naród i nie chcą dopuścić do głosu tych przywódzców, którzy trzeźwo patrzą na położenie i stoją na gruncie realnym.

Konstantynopol. Porta zaprzecza pogłosce, iż główne miasto wilajetu Jemen, Sana, zostało zajęte przez powstańców.

Kraków. *Czas* donosi: W sprawie ważnych interesów m. Krakowa odbyła się wczoraj w Wiedniu konferencya prezydenta miasta Leo i posłów hr. Wodzickiego, Rottera i Doboszyńskiego z ministrem skarbu Koslem. Minister złoży dziś w komisyi budżetowej oświadczenie co do ulg w podatku domowo czynszowym dla Krakowa. Nowela do ustawy budowlanej dla Krakowa, uchwalona przez Sejm, będzie w tych dniach sankcyonowana.

Poznań. W niedzielę odbył się w Berlinie wiec polski w sprawie wychowania dzieci i w sprawach ekonomicznych. Wzięło w nim udział około 400 osób.

Warszawa. (Pet. Agencya tel.) Wczoraj wieczorem nieznani sprawcy rzucili bombę na ulicy Wolskiej na patrol i ciężko ranili 4 żołnierzy, 2 policyantów i jednego żandarma. Również jeden żandarm i pewien urzędnik pocztowy, którzy przypadkiem przechodzili ulicą, zostali zranieni. W sąsiednich domach wyleciały szyby. Sprawcy zbiegli.

Petersburg. *Kawkas* donosi: W nocy z dnia 18 na 19 bm. w okolicy Szaropan podpalono domy w pięciu wsiach. W majątku należącym do księżnej Murat 300 chłopów uzbrojonych stawiło opór policyi. Gdy pięciu przywódzców aresztowano, tłum chciał ich odbić i zaczął strzelać. Wówczas także policya poczęła strzelać i kilka osób zraniła. Tej samej nocy przyszło do zaburzeń także w sąsiednich wsiach.

Petersburg. Jenerał-gubernator warszawski Maksymowicz przedstawił się onegdaj w Carskiem Siole carowi, a wczoraj wieczorem wyjechał do Warszawy.

P. Kaszterowiczowi, który ma wygłosić po polsku odczyt o symboliźmie, zabroniono mówić o polskich symbolistach Norwidzie, Przybyszewskim i Wyspiańskim.

Słychać, że minister rolnictwa Jermołow zostanie prezesem komitetu ministrów.

Petersburg. Prof. Pogodin w artykule pt. „Kwestya polsko-słowiańska“ zbija zdanie, iż ustępstwa dla Polaków wytworzą separatyzm. Zdaniem jego, ustępstwa doprowadzą jedynie do zjednoczenia Polaków z Rosyanami. Większy — powiada on — separatyzm, niż ten, jaki jest obecnie, trudno sobie wyobrazić.

Wojna.

Londyn. Do *Standardu* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Japończycy obsadzili Kajjuan i nie myślą dalej ścigać Rosyan. Od początku marca posunęli się Japończycy o 100 mil ang. Armia rosyjska znajduje się od chwili zajęcia Mukdenu i Tielina przez Japończyków w sytuacyi bardzo krytycznej, ponieważ jest odcięta od żyźnych okolic i bogatych w zapasy miast chińskich. (Gdyby to było prawdą, że Japończycy nie myślą dalej ścigać Rosyan, to należałoby przypuszczać, że toczą się potajemnie rokowania o pokój, albowiem ze stanowiska militarnego nie można byłoby w żaden sposób usprawiedliwić tej abnegacyi Japończyków *Przyp. Red.*).

Petersburg. Ukazem carskim jen. Kuropatkin został mianowany komendantem I armii mandżurskiej.

Przyjechali dnia 22 marca. A. Waligórski i A. Zadurowicz z Chlebiczyna. B. Kapliński z Korczowa. A. Melbachowski z Tłumacza. P. Jaroszowa z Rawy. B. Skibniewski z Wołynia. Dr. W. Szajna z Drohobycza. F. Rosenberger z Wiednia. E. Moes z Györ. W. Lang z Wieczorek. A. Waligórski z Swaryczowa.

Przyjechali dnia 22 marca. Z. Halikowska z Bojak. M. hr. Łempicka z Krakowa. K. Jordan z Krzylnej. E. Dudzińska z Klicka. L. Münzerowa ze Stryja. K. Frey z Mirska. K. Brzeziński z Zaleszczyk. B. Buckiewicz z Podola. J. Krzysztofowicz z Artasowa. Z. Bendel ze Złoczowa. M. Hoyer z Wiednia. B. Senger i W. Fentin z Czerniowiec. K. Piątkowska z Józefówki. J. Asłan z Koziny. F. Kowaski z Berlina. W. Niewiadomski z Sieniawy. S. Rylscy z Sanoka. E. Sutter z Bielska. J. Spitz z Tryestu. A. Kolischer z Zabłotowa.

Wiedeń 22 marca. (Giełda towarowa). Cukier 33·85—33·95 (utrzymany). — Spirytus 47·60—48·00; płacono 48·00 (osłabiony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 22 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 22 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·75.— Mąka („Fleur de Paris“) 30·20.

Frankfurt 22 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 193·25. — Laura 000·00.

Budapeszt 22 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·00—19·02, na maj 18·82—18·84, październik 16·90—16·92; żyto na kwiecień 15·10—15·12, na październik 13·72—13·76; owies na kwiecień 14·26—14·28, na październik 12·00—12·02; kukurudza na maj 15·42—15·44, na lipiec 15·24—15·28. — Rzepak na sierpień 23·20—23·40. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: słaba. Usposobienie: silne. Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 marca.

Marki 117·22, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 98·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.25, węg. zakł. kred. 788.00, anglobanku 299.00, unionbanku 556·50, bankvereinu 561·50, länderbanku 469·00, kolei państw. 657.00, lombardy 91·25, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 575·50, tytoniowe 000·00, alpiny 518·50, Rima Muranyi 536.00, prag. Tow. żel. 2606.00, losy tureckie 142.00. ruble 252·25. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 22 marca. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 595.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.00, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 6.35, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

19)

ZŁOTY PUHAR
(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Mówię warunkowo, bo nie wątpię, że jest prześliczna, a w takim razie szkoda byłoby wywozić ją gdzieś daleko. Pomyśl nad tem i zastanów się, czy nie udałoby się pokrzyżować planów starego Bainbridgé'a—rzekł Lawington.

— Nie rozpocznę procesu bez pewności wygrania go — odpowiedział Glenalan. — Dotąd nie mam żadnej pewności — sam nie wiem jeszcze, kto ma słuszność. Jako człowiek ubogi, powinienem własną pracą wywalczyć sobie stanowisko, i dokażę tego z pomocą Bożą. Za życia brata przywykłem do pracy i nie przykrzyła mi się nigdy, nie pragnę bowiem pędzić życia w próżniactwie.

— Jak twój pokorny sługa — rzekł, śmiejąc się Lawington. — A! różne są gusta! ale ty jesteś tak prawdziwym wielkim panem i tak utalentowanym, iż szkoda doprawdy, aby zdolności twoje marniały nad pisaniem depesz i kopiowaniem wykazów statystycznych. Żegnam cię; wszak jutro obaj obiadujemy z Beauchampem?... Zatem do widzenia; nie zalecam ci, abyś nie rozpaczał, jak płacząca wierzba, bo nie jest to twoim zwyczajem, a szczęście sprzyja odważnym. Powiem więc: idź i zwycięż, jak zwyciężałeś nas zawsze w grach sportowych za czasów uniwersyteckich w Eton i w Oxfordzie.

I Henryk Lawington wybiegł wraz z psem swoim, zostawiając przyjaciela, pogrążonego w myślach, już to słodkich, już przykrych.

XIII.

Jak to zapowiedziała Magdzia, następny dzień poświęcono sprawunkom. Gdyby ważniejszy przedmiot nie zajmował jej myśli, Elza byłaby olśniona i zadziwiona przepychem, roztaczającym się przed jej wzrokiem. Cieszyło ją bardzo, że ciotka sama wybierała dla niej wszelkie sprawunki, nie zasięgając jej rady, bo zostawiona sobie, mogła marzyć na jawie; lady Anna znowu podziwiała obojętność Elzy na widok najpiękniejszych strojów i drogocennych drobiazgów toaletowych, zawracających zwykle głowy płochych młodych dziewcząt.

Cieszyła ją także niezwykła piękność przyszłej synowej. Zanim poznała Elzę, pomimo zapewnień Konrada, obawiała się, że przyjdzie jej się rumienić, przedstawiając w świecie dziewczę, dziwacznie wychowane; — teraz uspokoiła się zupełnie. Gdyby lady Anna miała usposobienie choć trochę poetyczne, porównywałaby urocze dziewczę do cudnego kwiatu, wyrosłego w samotności i rozkwitłego swobodnie pod ożywiającym blaskiem słońca. Jej ruchy elastyczne i pełne wdzięku ożywienie, jej lekkie giesta rąk, gdy mówiła, nadawały jej nieco cudzoziemski odcień. Wszystko w niej było powabne i pociągające, nawet pewna nieśmiałość, przyćmiewająca niekiedy jej głębokie, ciemno-niebieskie oczy i wywołująca na twarz rumieniec, uwydatniający jej piękność.

Konrad będzie szczęśliwy — myślała sobie — i macierzyńskie jej serce wzbierało się radością — gdyż choć zimna i światowa, kochała syna — gdy widziała, jak Elza ogólny budzi zachwyt. To też z tryumfem zwierzała się przyjaciołom i znajomym: „Jest ona narzeczoną mego syna i z radością zatwierdzam jego wybór".

Nic jednak nie mówiła o tem Elzie, która też nie wiedząc, nie zaprzeczała, tem więcej, że zajęta wyłącznie innym przedmiotem, ani pomyślała o zamiarze rodziny połączenia jej z Konradem. Konrad nie wspominał teraz o tem, a Elza nie wiedziała, czy lady Anna zna testamentowe zastrzeżenia jej ojca i czy zgadza się na nie. Rada więc była, że nie mówiono o tem, przez co unikała niemiłych tłómaczeń i przykrzejszej jeszcze opozycyi.

— Elzo! gdzie się podziały twoje rumieńce! — spytała Magdzia Fitz-Gérald, gdy w dniu oznaczonym Elza przybyła do nich. A! przywołałam je! — dodała; ale droga przyjaciółko, pozbądź się tego zwyczaju rumienienia się o byle co — to nie jest w dobrym tonie.

— Obawiam się, iż nigdy nie pozbędę się wykroczeń przeciw dobremu tonowi — odrzekła z uśmiechem; — to tak trudno zawsze pamiętać o tem, aby być nienaturalną.

— No, po przebyciu w Londynie jednego sezonu przekonasz się, że to nic tak trudnego; przyzwyczajenie staje się niebawem drugą naturą. Zobaczysz, jak już się zahartowałam. Ale chodź do mego pokoju zdjąć kapelusz; dzwonek przywoła nas na *lunch*, a następnie zasiądziemy przed kominkiem na gawędkę — czas tak szkaradny, że o przejażdżce na spacer ani myśleć nie można.

Rzeczywiście Elza była dziś bledszą niż zwykle. Sama myśl o spotkaniu się z lordem Glenalan żywsze niż chciała okazać, budziła w niej vzruszenie. Do nieprzewidywanego ich spotkania przywiązywała mimowolnie jakieś zabobonne znaczenie. Cieszyła się także niewymownie, że całe popołudnie przepędzi z Magdzią; była to pierwsza jej przyjaciółka, a i panna Fitz Gérald ceniła wielce ten poufały z nią stosunek, ujęta jej szczerością i świeżością uczuć, tak rzadko napotykanych w wielkoświatowych sferach, o czem przekonały ją dwa już z kolei sezony przebyte w Londynie.

Gdyby Elza wśród rozlicznych zwierzeń i planów zamierzonych zabaw, chciała była zwrócić rozmowę na lorda Glenalana, dowiedziałaby się wielu szczegółów o Lynwood'ach, co oszczędziłoby jej w przyszłości wielu dotkliwych cierpień i udręczeń, ale obawiając się żarcików Magdzi, nie śmiała wymienić jego nazwiska.

Odgłos dzwonka zwiastował, że czas się ubierać. Delfina zajęła się toaletą Elzy, i ona, która dotąd czesała się po dziecinnemu w spuszczone warkocze, musiała zezwolić na modne ułożenie włosów. Włożyła suknię białą, muślinową, najstosowniejszą dla młodej panny, nie przedstawionej jeszcze na dworze królowej, a za całą ozdobę bukiecik niezapominajek przy gorsie, niebieską szarfę i krzyżyk z ładnym medalionem. Była to więc toaleta bardzo skromna, ale pełna gustu i doskonale zastosowana do rodzaju jej piękności.

Po raz to pierwszy włożyła suknię z trenem i miała modnie utrefione włosy. Roześmiała się, zobaczywszy się w zwierciedle, na policzki jej wystąpił rumieniec niewinnej radości. Bezwiednie przybrała postawę pięknej lady Alicyi z obrazu w Dermot, i widziała teraz, że Molly miała słuszność, iż są do siebie podobne. Cieszyło ją i to, że tak nagle z dziecka przemieniła się w kobietę.

— Coby też powiedziała moja stara Molly, gdyby mnie teraz zobaczyła? — rzekła z uśmiechem, dotykając misternie ułożonych włosów.

— Że jesteś śliczna — odrzekła Magdzia, naśladując żartem irlandzki akcent starej niańki, i że nadzwyczaj podobna jesteś do owej lady Alicyi, z brylantami na głowie. Tylko życzę ci, abyś była szczęśliwszą od niej.

— Rzeczywiście jeźli prawdą jest co opowiadają, to ostatnia pani Dermotu była bardzo nieszczęśliwa — rzekła z zamyśleniem Elza.

— Zaślubiła jednego z Lefroy'ów, aby Dermot'om powrócić majątek; poświęciła się dla nich i źle na tem wyszła. Nienawidzę podobnych poświęceń!... Pamiętaj, Elzo, nie daj się nigdy nakłonić do związku, którego jedynym celem byłoby powrócenie Dermotu Lefroy'om— dodała, przypinając różę do włosów.

— Za nic w świecie! — odpowiedziała Elza, rumieniąc się — bądź pewną Magdziu, że nie dam ci powodu do znienawidzenia mnie z tej przyczyny.

— Jeźli ty pierwsza wyjdziesz za mąż, Elzo, ja będę twoją druchną; ale uprzedzam cię, iż jeźli narzeczony mi się nie spodoba, nie pozwolę ogłosić zapowiedzi.

Elza pomyślała chwilę, poczem zwracając się tak, aby dobrze mogła widzieć twarz przyjaciółki, spytała:

— Powiedz mi, Magdziu, dlaczego czujesz niechęć do Konrada?

— Nie mam do niego niechęci; lubię z nim tańczyć, a nawet rozmawiać, gdy jest w dobrym humorze, ale zepsuty pieszczotami, stał się tylko dorosłym studentem. Nie Konrada się obawiam, ale jego matki.

— Lady Anny? — zapytała Elza nieco drżącym głosem — zdaje się taka dobra.

— Tak, zdaje się dobra, i zawsze tylko zdawać się nią będzie. Lady Lefroy nigdy, mówiąc, nie podniesie głosu, nigdy jakiś nieco ostrzejszy wyraz z ust jej nie wyjdzie, ale za to jest zacięta i nieugięta, jak żelazo. Choćby widziała, że tracisz ostatnią kroplę krwi, nie przestałaby uśmiechać się swoim zimnym, obojętnym uśmiechem... O! znam ja ją dobrze!

— Przerażasz mnie! — zawołała ze drżeniem Elza.

— Bo pragnę cię przestrzedz, abyś się miała na baczności. Ale czas już zejść, chodźmy — dodała, biorąc ją pod rękę i prowadząc do jadalnej sali.

(Ciąg dalszy nastąpi).



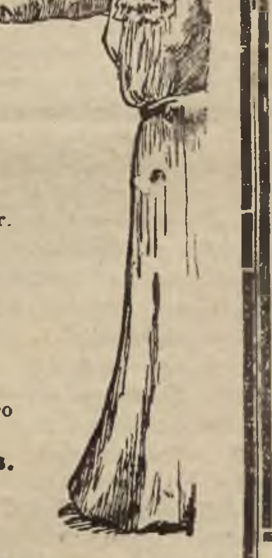














Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Winiarza.